GAZETA NIEDZIELNA

CENA NUMERU Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ":

w Belgii — 3 fr. b.
we Francji — 15 fr
w Holandii — 20 centów
w Niemczech — 0,25 DM
w Szwajcarii — 0,30 fr.

ROK 5. LONDYN, 27 LIPCA 1952 NR. 30/170

MIESIĄC DZIECKA POLSKIEGO

Rodzice, kościół i szkoła w wychowaniu młodzieży





LONDYŃSKIE PRZEDSZKOLE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY CIESZY SIĘ DUŻYM POWODZENIEM. OTO DWA OBRAZKI ŚWIADCZĄCE, ŻE DZIECI CZUJĄ SIĘ W NIM JAK U SIEBIE W DOMU.

Wychowanie z natury swojej jest dziełem społecznym, a nie jednostki. Pierwszymi i najbliższymi wychowawcami, którzy wywierają przemożny wpływ na duszę dziecka, są r o d z i c e. Rodzenie i wychowanie potomstwa — to posłannictwo rodziny dane jej bezpośrednio od Stwórcy, którego zrzec się nie może. Jesteśmy świadkami, jak zwłaszcza w dzisiejszych czasach państwo dopuszczało się i dopuszcza pogwałcenia praw, udzielonych rodzinie przez Stwórcę. Kościół tego prawa rodziny strzeże i broni, choć świadom swego powszechnego Boskiego posłannictwa i obowiązku, jaki ciąży na wszystkich ludziach, przyjęcia jedynej prawdziwej religii, nie przestaje domagać się swego prawa i przypominać rodzicom obowiązku chrztu i chrześcijańskiego wychowania dzieci katolickich rodziców.

Kościołowi sam Bóg zlecił ten obowiązek niesłychanie ważnej pracy kształtowania dusz młodego pokolenia: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody" (Mt. 28, 19). Bez opieki nad młodzieżą nie spełniłby Kościół swego zadania, jakim jest urabianie dusz i doprowadzenie ich do zbawienia.

Państwu zaś, powołanemu do troski o dobro doczesne obywateli, o wspólne dobro wszystkich, przysługują prawa do wychowania obywatelskiego, aby społeczeństwo składało się ze wzorowych, karnych obywateli.

W tych poczynaniach wychowawczych zarówno r o d z i n i e, jak K o ś c i o ł o w i i p a ń s t w u, przychodzi z pomocą s z k o ł a. Ona jest czynnikiem łączącym. Państwo utrzymuje liczne szkoły, wspomaga szkoły prywatne i czuwa, aby nauczanie i wychowanie w nich było należycie postawione i prowadzone. W ten sposób pomaga wybitnie Kościołowi, stwarzając placówki, gdzie się odbywa nauka religii i religijne wychowanie młodzieży, oraz pomaga rodzinie, którą nieraz nie stać na kształcenie dzieci własnymi siłami, zwłaszcza gdy chodzi o gruntowniejsze, wyższe wykształcenie, jakie dać mogą tylko siły fachowe. Szkoła, otaczając młodzież należytą opieką i prowadząc dalej rozpoczęte przez rodzinę dzieło, pomaga wybitnie rodzinie w pracy ściśle wychowawczej. Nieraz szkoła musi zastępować rodziców i poprawić popełnione przez nich błędy, w wypadkach gdy rodzina zaniedbała swój obowiązek wychowawczy albo błędnie wychowywała dzieci.

Zrozumiałą jest więc rzeczą, że wychowanie szkolne wówczas tylko spełni swoje zadanie, gdy szkoły będą dobrze zorganizowane i oparte na silnych moralnych podstawach, gdy będą w nich współdziałały harmonijnie władze Kościoła, państwa i rodziców.

Szkoła bowiem musi prowadzić wychowanie młodzieży w duchu, w jakim zostało ono rozpoczęte przez dobrą chrześcijańską rodzinę, musi wychowywać dobrych i dzielnych obywateli państwa i wiernych synów Kościoła — słowem, pełnych, wartościowych ludzi.

W encyklice o „Chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" tak pisze Papież Pius XI: „Normalnie najskuteczniejsze i najtrwalsze wychowanie jest to, które się otrzymuje w dobrze urządzonej rodzinie i karnej rodzinie chrześcijańskiej, tym bardziej skuteczne, im jaśniej i trwalej przyświeca tam dobry przykład tak rodziców, jak i domowników... Kościół i rodzina razem tworzą jedną świątynię chrześcijańskiego wychowania... Stąd szkoła z natury swojej jest instytucją pomocniczą i dopełniającą rodziny i Kościoła. A wskutek tego z logiczną moralną koniecznością, powinna nie tylko nie sprzeciwiać się, ale owszem pozytywnie się zgadzać z obydwoma poprzednimi środowiskami, w jak najdoskonalszej możliwie jedności moralnej tak, by razem z rodziną i Kościołem mogła tworzyć jedno sanktuarium, poświęcone chrześcijańskiemu wychowaniu pod grozą rozminięcia się ze swoim celem i przemienienia się w dzieło rozkładu." A dalej mówi Papież: „Musi ona być k a t o l i c k a w całym nauczaniu: grono nauczycielskie, regulamin szkolny, podręczniki do wszystkich przedmiotów muszą być przejęte duchem katolickim tak, iżby religia stanowiła wprost podstawę całego wychowania i była jego ukoronowaniem." Zrozumiałą jest więc rzeczą, że dzieci katolickie mogą być dobrze wychowane jedynie przez nauczycielstwo katolickie.

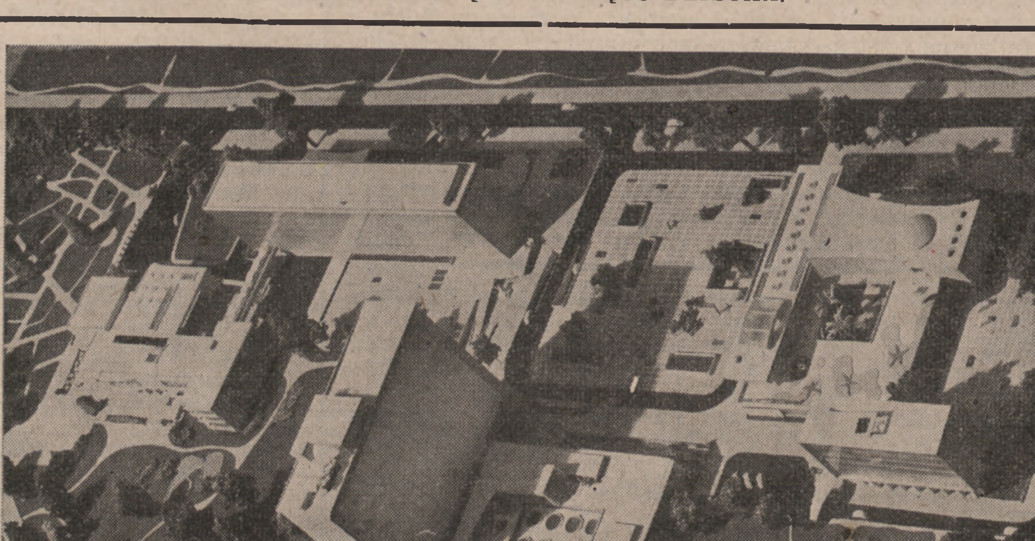
Dla wychowania dziecka jest nader ważne, co nauczyciel myśli, jak żyje, co mówi, on jest bowiem wychowawcą młodych dusz, to ojciec duchowny naszej dziatwy. Musi mieć przeto wyraźny, religijny pogląd na świat i w życiu według niego postępować. Trzeba, żeby Chrystus, którego wizerunek wisi w salach szkolnych, panował naprzód w umyśle i w sercu nauczyciela, wychowawcy młodzieży. Niech młodzież widzi go jako praktykującego katolika, a wtedy nie powstanie rozdźwięk zgubny między domem katolickim a szkołą, młodzież nie zatraci na ławie szkolnej tego, co żmudną pracą włożył w jej dusze dom rodzinny.

Jaką szkodę sprowadzi do duszy młodzieży nauczyciel przechwalający się niewiarą lub chełpiący się wobec nawet dzieci obojętnością religijną?

W encyklice „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" zwraca się Pius XI ze szczególnym apelem do członków Akcji Katolickiej: „Wszystko, co wierni robią dla poparcia i obrony katolickiej szkoły dla swoich dzieci, jest dziełem na wskroś religijnym... Przeto trzeba to silnie głosić i trzeba, by to było przez wszystkich dobrze zrozumiane i uznane, że katolicy jakiegokolwiek narodu na świecie, starając się o katolicką szkołę dla swoich dzieci, nie uprawiają jakiejś polityki partyjnej, ale prowadzą dzieło religijne z nakazu sumienia; i że nie myślą bynajmniej oddzielać swoich dzieci od ciała i ducha narodu, ale owszem, wychowując je jak najdoskonalej i jak najbardziej korzystnie dla narodowej pomyślności, ponieważ dobry katolik, właśnie na mocy katolickiej nauki, jest tym samym najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej, w jakiejkolwiek bądź legalnej formie rządu była ukonstytuowana." (Str. 33-34).

Ks. Stanisław Olejnik

NA CAŁYM ŚWIECIE POLSKIE DZIECI — ZACHOWAJMY JE DLA OJCZYZNY. ZŁÓŻ OFIARĘ W MIESIĄCU DZIECKA.



Na dorocznej wystawie prac studentów Szkoły Architektury Polish University College w Londynie wystawiono, jak zwykle cały szereg pięknych prac młodych polskich architektów. Oto praca dyplomowa: projekt Amerykańskiego Centrum Dyplomatycznego w Londynie autorstwa Stanisława Sagana, Stanisława Żarnowieckiego i Zbigniewa Keslera.

KALENDARZYK

LIPIEC 1952

27	n	8-ma po Z. Św. Pantaleona m.
28	p	Innocentego I P.
29	w	Marty p., Feliksa II.P.
20	ś	Abdona i Sennera mm.
25	p	+ Jakóba Apostoła.

SIERPIEŃ 1952

1	p	† Piotra w Okowach
2	s	M.B. Aniel. Alfonsa Liguori w. dK.

KILKA PYTAŃ

Bardzo wielu dorosłych, a także i dorastająca młodzież nie lubi czytać żywotów Świętych. Różne są tego przyczyny. Jedni uważają, że żywoty Świętych są napisane nudnie. Inni skłonni są przypuszczać, że jest to lektura dla tych, co chcą dążyć do nadzwyczajnej doskonałości. Jeszcze inni myślą, że żywoty Świętych czytać mogą ci, co skończyli szkołę powszechną, może dzieci, ale nie ludzie ze średnim, a tym bardziej wyższym wykształceniem. Wielu zaś nie czyta zwłaszcza żywotów Świętych z pierwszych wieków chrześcijaństwa bo uważa, że w żywotach tych jest za dużo cudowności, legendarności.

Odpowiedzmy na te zarzuty.

I. Czy żywoty Świętych są napisane nudnie?

Oczywiście, że niektóre żywoty są nudnie napisane, ale to nie wina Świętych, lecz tych, którzy ich życie opisują. Zupełnie tak samo jest z innymi utworami pisanymi. Ileż jest nudnych powieści i dramatów. Ile jest nudnie napisanych opowiadań i opracowań historii narodu polskiego. Ale czyż z tego wynika, by w ogóle nie czytać obszernej historii lub monografii historycznych? Czy zaprzestać czytać powieści, wiersze, dramaty?

Nikt rozumny chyba tak nie powie!

Prosty więc wniosek: należy czytać żywoty Świętych napisane **zajmująco**.

II. Czy żywoty Świętych są tylko dla tych, co chcą dążyć do nadzwyczajnej doskonałości?

Chrystus Pan powiedział: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest." (Mat. V, 48.) I nikogo nie wyłączył Pan Jezus. Nakaz ten odnosi się do wszystkich ludzi i wszyscy ludzie mają dążyć do doskonałości. Ułatwieniem w tym dążeniu są przykłady Świętych, tzn. tych ludzi, którzy, podobni do nas, mają tę samą, co i my, naturę ludzką, osiągnęli doskonałość wytrwałością, trudem, cierpieniem, współpracą z łaską Bożą.

I dlatego należy czytać ich żywoty, aby podobnie jak i oni „tak przejść przez dobra doczesne, by nie utracić wiecznych" (por. Orację na niedzielę III po Zesłaniu Ducha Świętego).

III. Co jest powodem przekonania, że żywoty Świętych są dobre dla dzieci, ale nie dla wykształconych?

Zapewne to, że wykształceni biorą do ręki żywoty pisane popularnie, a nie pomyślą nawet o tym, że powinni czytać żywoty opracowane specjalnie dla wykształconych, według zasad metodologii pracy naukowej, z aparatem naukowym. Jak każdy organizm wymaga innego pokarmu, tak podobnie każdy umysł musi szukać odpowiedniej dla siebie strawy duchowej.

IV. My, dzieci dwudziestego wieku, zarażeni jesteśmy sceptycyzmem. Często, niemal stale mamy różne wątpliwości. Na skutek tej łatwości wątpienia trudno nam jest uwierzyć w cuda w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wydaje się nam, że w żywotach świętych z tych czasów za dużo jest cudowności i legendarności. A nie zdajemy sobie sprawy, ile cudów dzieje się w ostatnich wiekach. Trzeba przeczytać obszerny żywot św. Joanny d'Arc: wszak ostatnie lata jej żywota to jeden nieprzerwany cud. Św. Wincenty Ferrari (1357 — 1419) zapytany niedługo przed śmiercią, ile dokonał cudów, odpowiedział: około 3 tysięcy.

A o iluż cudach św. Gerarda Majelli opowiada nam obszerny jego żywot! Kto zaś przeczyta obszerny żywot św. Jana Bosco, Świętego dziewiętnastego wieku, ten zapewne powtórzy za Papieżem, że w życiu tego Świętego to, co cudowne, a więc nadzwyczajne, stało się zwyczajne.

* * *

Nie ma więc żadnego rozumnego powodu, dla którego nie należałoby czytać żywotów Świętych.

Wiele zaś jest przyczyn, które skłaniają nas do czytania żywotów napisanych na poziomie naszego wykształcenia. Jedną z przyczyn jest to, że są to nasi bracia i siostry, którzy wyprzedzili nas w drodze do wieczności. A życie rodzeństwa nie powinno nam być obce. (J)

SŁOWO BOŻE

Ósma niedziela po Zielonych Świątkach

LEKCJA

(Rzym, 8, 12 — 17)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteście, abyśmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Którychkolwiek bowiem ożywia duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha niewoli znów ku bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojcze)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i rodzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

EWANGELIA

(Łuk. 16, 1 — 9)

W on czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał włodarza, a tego zniesławiono przed nim jakby trwonił dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Zdaj sprawę z włodarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł włodarzyć. I mówił włodarz do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odejmie mi włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby, gdy będę złożony z włodarstwa, przyjęli mnie do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siądź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: Weź zapis twój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan przewrotnego włodarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. I ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

ROZTROPNOŚĆ

NIEKTÓRZY gorszą się, że Pan Jezus chwali włodarza, typowego defraudanta. Uważne odczytanie Ewangelii poucza nas, że pochwała nie odnosi się do nadużyć włodarza. Przecież nazywa go „włodarzem niesprawiedliwości" i „synem tego świata". Pan Jezus chwali tylko roztropność włodarza i chce nam powiedzieć, że tak jak „syn tego świata" okazuje roztropność w złym, tak chrześcijanin, czyli „syn światłości", winien być roztropny w dobrym, zwłaszcza w sprawach zbawienia.

Roztropność jest cenną cnotą. Religia chrześcijańska zalicza ją do cnót kardynalnych, tj. głównych, podstawowych. Jak krótko określić roztropność? Posłuchajmy, co powiada katechizm. „Roztropność sprawia, że we wszystkich sprawach poznajemy, co należy czynić albo czego unikać, ażeby osiągnąć żywot wieczny". Ażeby dojść do tego rozróżnienia, co należy a czego nie należy czynić, roztropny więcej myśli niż mówi, każdy ważny czyn poprzedza myśleniem lub naradą z poważnymi ludźmi, bacznie obserwuje, co się dzieje, i wyprowadza wnioski. Uczy się całe życie nie tylko z książek, ale przede wszystkim z własnych przeżyć i doświadczeń. Najznakomitszą szkołą roztropności życiowej są nieszczęścia doznane.

Wiele nieszczęść przeszło nad nami w ostatnim dziesięcioleciu. Bez przesady moglibyśmy sparafrazować słowa psalmu 78 i zawołać: Winnica ogniem spalona i rozkopana. Kościół Twój święty splugawiony. Jeruzalem obrócona na budkę na chowanie jabłek. Ziemia krwią zlana niby wodą. Trupy sług Twoich niepogrzebane, porzucone na strawę ptakom niebieskim i zwierzętom ziemskim. Lud nad miarę karmiony chlebem płaczu i łzami nad miarę napojony.

Oto obraz naszej ojczyzny. Wielu z naszych rodaków może o sobie powiedzieć to, co św. Paweł pisze o sobie w 2 liście do Koryntian: „W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często, w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć... W podróżach częstych, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan... w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach wśród fałszywych braci..." (2, Kar. 11).

Nieszczęście jest złem, ale jest i nauczycielem.

Nieszczęście obnaża duszę ludzką, dzieli ludzi na wyraźne dwie klasy jak na Sądzie Ostatecznym.

Nieszczęścia uczą myślącego człowieka o znikomości szczęścia ziemskiego. Wielu z nas utraciło wszystko, zachowując tylko nędzne życie. Cichy, skromny dom, ubogi kawał roli ojczystej, nasze dziatki, rodzice, wszystko, co najdroższe, zniknęło jak sen. Czyż nie mówią nam rozum i doświadczenie, że nie możemy szukać szczęścia w dobrach ziemskich, tylko gdzie indziej? Dziś rozumiemy lepiej niż za dawnych, dobrych czasów słowa naszego Zbawiciela: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie w niebie, gdzie ani rdza zepsuje, ani mól stoczy i gdzie złodzieje nie wykopią ani kradną." (Mat. 6, 19. 20). Do szczęścia, o ile jest ono na ziemi możliwe, więcej, niż dóbr materialnych, potrzeba dóbr duchowych: ufności w Bogu, miłości braterskiej i rodzinnej, panowania nad namiętnościami, cierpliwego poddania się temu, co z Woli Bożej nieuniknione.

Ale najważniejszym wnioskiem z naszych dziesięcioletnich doświadczeń pozostało stwierdzenie faktu: człowiek bez religii jest potworem. To oni, ci bez Boga, są sprawcami niedoli, która przyszła i, zgodnie z ich wolą, ma przyjść. Skutecznie przeciwstawi się ich mocy tylko nasza wierność prawdom i nakazom religii.

X.

KRONIKA Katolicka

Św. Kongregacja Rytów zezwoliła w wielu diecezjach na prośby odnośnych biskupów i w niektórych zgromadzeniach zakonnych na prośby ich przełożonych na odprawianie w pierwszą sobotę każdego miesiąca Mszy św w o t y w n e j o Niepokalanym Sercu Marii według formularza mszalnego z 22 sierpnia. Przywilej taki otrzymał także prymas Polski, ks. arcybiskup Stefan Wyszyński dla całego Narodu Polskiego, dekretem tejże Kongregacji z 12 września 1950 r., V 40/950. W dziejach ludzkości, ponieważ rządzi nimi Opatrzność, n i e m a p r z y p a d k ó w i dlatego cieszymy się, że dekret został wydany w dniu Imienia Marii, uroczystości ustanowionej na pamiątkę zwycięstwa oręża chrześcijańskiego pod Wiedniem nad Turkami.

Z powodu rozszerzającego się coraz bardziej zrozumienia misji Objawień w Fatimie przypominamy, że w księgarni Duckett'a, 140, Strand, London, W.C. 2, można nabywać miesięcznik „The Voice of Fatima", który jest oficjalnym organem Sanktuarium Maryjnego w Fatimie i Krucjaty Fatimskiej. Wydawnictwo to ukazuje się od roku 1946 w językach hiszpańskim i angielskim, a obecnie także w języku francuskim. Dniem ukazywania się jest 13 każdego miesiąca, bo w tym dniu ukazywała się Matka Boska trojgu uprzywilejowanych dzieci. Egzemplarz wydania angielskiego kosztuje 6d.

Rozpoczął się wstępny (diecezjalny) proces w sprawie beatyfikacji dwojga z tych uprzywilejowanych dzieci: rodzeństwa Jacynty i Franciszka Marto. Pierwszymi zeznającymi byli ich rodzice. Trzecie z dzieci, Łucja żyje i jest zakonnicą.

W Londynie odbył się week-end dyskusyjny „Veritas'u", na którym Maria Winowska wygłosiła trzy referaty o błędach czasów dzisiejszych i o sposobach zaradzenia złu, zwłaszcza przez wcielenie w swe życie wezwania Boga w Starym Testamencie: „Świętymi bądźcie, jakom ja świętym jest" i Chrystusa z Kazania na gorze: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest." Tylko Święci uzdrowią dzisiejszą ludzkość! — prawdę tę powtarza dzisiaj coraz więcej nie tylko katolików, ale i wyznawców innych religii.

W trzech językach (włoskim, francuskim i angielskim) ukazał się zbior dokumentów papieskich, odnoszących się do harcerstwa. Książka wyszła staraniem A.S.C.I. (katolickich harcerzy włoskich) i liczy ponad 200 stron.

GAZETA NIEDZIELNA

27 lipca 1952 r.

POMÓŻMY DZIECKU POLSKIEMU

Słoneczny miesiąc, lipiec, został wybrany na miesiąc dziecka zapewne dlatego, aby dzieciństwu rozpoczętemu w szarym mroku wojennego i powojennego świata przysporzyć nieco jaśniejszych blasków. Gehenna dzieci przeżywających wraz z całym narodem grozę działań wojennych, zsyłki, łagry i wygnanie jeszcze się nie skończyła. Wciąż przybywają nawet wśród nas dzieci, którym brak jest tego, czego im najwięcej potrzeba: domu i ciepła rodzinnego.

Istniejące od sześciu lat Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży ogłosiło lipiec miesiącem dziecka i zbiera środki materialne na dom dla samotnego dziecka polskiego, w którym znalazłoby ono opiekę i serce. Jeśli sądzić po doświadczeniach lat wojny, zbiórka ta nie minie bez rezultatu. Pamiętamy wszyscy, ile troskliwej opieki doznawały dzieci, gdy tylko tego zaszła potrzeba. I dziś apelujemy do szlachetności rodaków ufając, że pośpieszą z ofiarami na miarę potrzeb. Biadanie nad demoralizacją młodzieży, czy dzieci, celowo szerzoną przez komunistów w Polsce, pozostanie pustym słowem, jeśli nie będą mu towarzyszyły czyny, świadczące o tym, że gdzie istnieje możność zaradzenia złu, społeczeństwo polskie nie pozostaje bierne. Wyprostowanie grożących spaczeniem, ochrona kształtujących się charakterów dorastającego wśród nas pokolenia dzieci bez domu jest zadaniem pilnym, wobec którego nikt, kto poczuwa się do wspólnoty narodowej, nie powinien zostać obojętnym.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, mieszczące się pod nr 50, Nightingale Lane, S. W. 12, prowadzi już bursę dla chłopców, bursę dla dziewczynek i przedszkole, w którym dzieci przebywające w rodzinnym środowisku przesiąkają polskością, tak zagrożoną zanikiem między obcymi. Jest to praca ciężka i bardzo odpowiedzialna. Powiększenie środków materialnych Towarzystwa zmniejszy kłopoty o fundusze, zwiększając tym samym zakres pożytecznego działania.

Wierzymy, że w miesiącu dziecka, w lipcu, czytelnicy „Gazety Niedzielnej", wraz z całym społeczeństwem polskim w W. Brytanii, zainteresują się potrzebami dzieci i wzorem lat ubiegłych nie poskąpią grosza i pomocy. Chrześcijańska miłość bliźniego to nie tylko uczucie, ale przede wszystkim gotowość do pomocy w zmartwieniach duchowych i brakach fizycznych. Uśmiech na twarzyczce dziecka będzie jednym z najmilszych im dowodów wdzięczności.

P. J.

PODZIĘKOWANIE

Dziękuję gorąco Matuchnie Najświętszej i św. Teresce za łaski otrzymane.

Sod. J. **BEDNARSKA**

*

Złożoną przez p. Bednarską ofiarę w kwocie £1.0.0 przekazujemy na zakład księży marianów dla chłopców w Lower Bullingham, Hereford.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

PRECZ Z JAŁTĄ

Zjazd stronnictwa republikańskiego Stanów Zjednoczonych Ameryki, obierając gen. Eisenhowera kandydatem na stanowisko Prezydenta, uchwalił też 10 lipca r.b. swe zasady i wskazania w zakresie polityki zagranicznej.

Nie trzeba popadać w zawrót głowy — (są to na razie tylko słowa a nie czyny) — ale nie można też narzekać, gdyż:

1. całe oświadczenie, od początku do końca, wysuwa przeciwstawienie się zaborczej Rosji komunistycznej,

2. odrzuca Jałtę jako podstawę złej polityki od końca wojny,

3. główny cel widzi w wyzwoleniu narodów ujarzmionych.

Trzeźwo i rzetelnie oceniając, nie jest to jeszcze zwrot w rzeczywistym biegu wydarzeń i działań, ale jest mocny powiew pomyślny ku poprawie.

POTĘPIENIE

Zaczynając od stwierdzenia, że po wojnie 500 milionów ludzi 15-tu narodów europejskich i azjatyckich dostało się w obręb władzy Rosji komunistycznej, oświadczenie ze szczególnym potępieniem wymienia wydanie na ten los:

„...zaprzyjaźnionych narodów takich jak Łotwa, Litwa, Estonia, Polska i Czechosłowacja".

Mówi następnie, że stało się to w Teheranie (grudzień 1943), Jałcie (luty 1945), Poczdamie (czerwiec-lipiec 1945) a:

„...urągało naszym zobowiązaniom takim jak w Karcie Atlantyckiej".

Nie tylko te złe początki są potępione, lecz także ich ciąg dalszy, a mianowicie nie dość stanowcza polityka wobec Rosji po tych z nią doświadczeniach:

„...polityka obronna, jak głoszą sprawujący rządy w St. Zjedn. Ameryki, t.zw. powstrzymywania komunizmu rosyjskiego, która go jednak wcale nie powstrzymała".

Jest to zarzut bierności i nieskuteczności.

ODRZUCENIE

Nie ograniczając się do potępienia, stronnictwo republikańskie głosi jednak także uznanie umów, w szczególności w Jałcie, za nieważne, tym bardziej, że w umowach tych od Teheranu zaczynając:

„...kierownicy rządu u steru działali bez wiedzy i zgody Kongresu i narodu amerykańskiego".

Właśnie w sprawie Jałty powiedziano:

„Rząd Stanów Zjednoczonych pod kierownictwem republikańskim, odrzuci wszelkie związania się zawarte w tajnych porozumieniach, takich jak w Jałcie, które pomagają komunistycznym ujarzmianiom."

Następuje zdanie, stwierdzające, że ma to być nie tylko samo odrzucenie słowne Jałty bez następstw, lecz wytyczenie celu innego:

„Zostanie jasno stwierdzone, na podstawie najwyższej powagi i władzy Prezydenta i Kongresu, że polityka Stanów Zjednoczonych, jako jeden ze swych celów pokojowych, przewiduje (looks happily forward) prawdziwą niepodległość tych ujarzmionych narodów."

Więc odrzucenie Jałty i zgody na związane z nią ujarzmienia, a przewidywanie czyli zmierzanie pokojowe do niepodległości podbitych.

OGLĘDNOŚĆ

Oświadczenie republikańskie, stanowcze w określeniu celu, jest bardzo oględne w określaniu sposobów dojścia do niego.

Głosząc zerwanie z biernością, nie zapowiada ono jednak działań własnych, a tylko zarysowuje... skutki, jakie wytyczenie tego celu będzie miało wśród narodów ujarzmionych:

„Uczynimy znowu z wolności pochodnię nadziei, która dosięgnie pogrążone w mroku miejsca... Będzie to koniec biernej, czczej i nierzetelnej (negative, futile and immoral) polityki t.zw. powstrzymywania, która wydaje niezliczone istoty ludzkie na łup samowładztwa i bezbożnego okrucieństwa, umożliwiając władzom przymusowe obracanie ujarzmionych w zastępy skierowne na naszą zgubę... Nasza polityka wskrzesi udzielające się wpływy wyzwoleńcze tkwiące w pojęciu wolności i nieuchronnie wzmocni napięcie i prężność w świecie ujarzmionym, uniemożliwiając władzom dalsze potworności i oznaczając początek ich końca."

Oględność tkwi w tym, że nie zapowiada się własnych działań, rzucających rękawicę Rosji, co by zapewne niezbyt się nadawało na hasło... wyborcze.

Obraz zwrotu przeniesiony jest na oczekiwane skutki wśród narodów podbitych i opanowanych przez Rosję, ale z zaznaczeniem, że ich wyzwolenie jest ważne też dla Stanów Zjednoczonych Ameryki, na której zgubę Rosja gromadzi siły w świecie.

St. St.

MIESIĄC DZIECKA — TO KRUCJATA O LOS DZIECI POLSKICH NA OBCZYŹNIE.

Z POLSKI

PRZYMUSOWE PRACE MŁODZIEŻY

W Warszawie na Powiślu reżym buduje Centralny Park Kultury. Buduje go przy pomocy bezpłatnej pracy młodzieży. Od paru tygodni codziennie kilkaset studentów i studentek uczelni warszawskich oraz młodzieży szkół średnich i zawodowych pracuje na terenie parku przy odgruzowaniu, niwelowaniu i zadrzewianiu terenu. Poza budową parku centralnej kultury sowieckiej uczniowie szkół warszawskich pracują również przy odbudowie dawnego pałacu Sanguszków, w którym do 22 lipca br. uruchomiona ma być kawiarnia i czytelnia.

Wykorzystanie młodzieży do wykonywania bezpłatnych ciężkich prac jest codziennym zjawiskiem w systemie komunistycznym. Reżym nałożył na młodzież obowiązek bezpłatnej pracy, by następnie chwalić się zdobyczami w dziedzinie kultuy, na którą przeznacza wiele pieniędzy w budżecie ale w rzeczywistości używa funduszu kulturalnego na inne cele partyjne.

(ICPA)

POGŁĘBIAJĄ „PRZYJAŹŃ" POLSKO-SOWIECKĄ

Tak zwane Towarzystwo „Przyjaźni Polsko-Radzieckiej" poza organizowaniem co roku „Miesiąca Przyjaźni" prowadzi w ciągu roku kursy języka rosyjskiego. Kursy te urządzane są w dwu turnusach wiosenno-letnim i jesienno-zimowym. W chwili obecnej TPPR prowadzi w Polsce około 8 tysięcy takich kursów dla 162 tysięcy osób. Jako przykład wymienić można kurs w Liceum Pedagogicznym w Wejherowie dla absolwentów Liceum, który objął m.in. „wykłady z literatury radzieckiej, metodę nauczania języka rosyjskiego, historię Związku Radzieckiego i historię partii bolszewików".

Ostatnio w Zarządzie Głównym osławionego towarzystwa „przyjaźni polsko-radzieckiej" w Warszawie odbyło się zebranie konstytucyjne tak zwanego „Komitetu Obchodu Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej". Zebraniu temu przewodniczył wiceprzewodniczący TPPR, Stefan Matuszewski. Omówiono „szkicowy program Miesiąca i wytyczne do planu prac na najbliższą przyszłość".

Miesiąc „przyjaźni" rozpoczyna się co roku w połowie października. Już jednak obecnie rozpoczęto przygotowania do tego corocznego narzucania społeczeństwu polskiemu uczuć „przyjaźni" do najstraszliwszego i najokrutniejszego okupanta, jakiego Polska miała kiedykolwiek. Komunistom mało jest wyzysku polskiego społeczeństwa i bolszewickiej propagandy, zalewającej Polskę. Chcą oni ponadto, by zmaltretowane społeczeństwo przez cały miesiąc deklamowało o uczuciach „przyjaźni" do bolszewickiego okupanta. Jest to chyba najsmutniejsza komedia, jaką bolszewicy urządzają co roku na terenie Polski.

(ICPA)

DEPRAWOWANIE MŁODZIEŻY

Reżym komunistyczny w Polsce ogłasza bardzo często, że z okazji takiego czy innego „święta" reżymowego urządzane są tak zwane zabawy ludowe, które mają przyciągnąć przede wszystkim młodzież na obchody komunistyczne. Zabawy te jednak cieszą się najgorszą opinią wśród starszych, których napawają przerażeniem i rozpaczą nad deprawowaniem młodzieży. Pisze na ten temat niejaki Henry Czajka z Grodziska Mazowieckiego pod Warszawą, dając obraz deprawowania młodzieży przez partię komunistyczną:

„Zabawy te rozpoczynają się o godz. 17 w każdą niedzielę, a kończą się o 24, albo i później, zależnie od humoru bawiących się i organizatorów. Na zabawę ściąga młodzież z Grodziska i okolic jak również z sąsiednich Milanówka, Leśnej Podkowy i Brwinowa. W dniu 8 czerwca br., przechodząc w czasie zabawy przez park, byłem świadkiem przykrych scen. Bufet obficie zaopatrzony przez organizatorów w wódkę oblężony był przez młodzież w wieku od 16 do 20 lat. Duża ilość młodzieży chodziła w stanie podchmielonym, wywołując bójki i awantury".

(ICPA)

Z tygodnia

— **W Korei alianci dokonali** największego od początku wojny nalotu bombowego przy udziale 650 samolotów na okolice Pyongyang, stolicy północnej Korei i zniszczyli przemysłowe warsztaty reperacyjne czołgów i pojazdów, parki samochodowe i baterie artylerii przeciwlotniczej.

— **Rosja bierze udział w Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach.** W specjalnym obozie olimpijskim Otaniemi mieszkają zawodnicy z krajów za żelazną kurtyną, a wejście do tego obozu jest dozwolone tylko za specjalnymi przepustkami.

— **Marynarze polscy wygrali w postępowaniu apelacyjnym** w Izbie Lordów proces przeciw komunistycznej Linii Gdynia-Ameryka o wypłatę odpraw marynarskich skutkiem zejścia ze statków polskich po ich objęciu przez władze komunistyczne w lipcu 1945.

— **Marszałek Tito, komunistyczny dyktator Jugosławii** uzyskał dalszą, wydatną pomoc wojskową od Stanów Zjednoczonych w postaci ciężkiej ar-



tylerii i samolotów. Mimo sprzeciwu włoskiego w tej sprawie Departament Stanu udzielił tej pomocy uważając, że należy uzbroić komunistyczną Jugosawię pod rządami Tity, by zniechęcić sąsiadów tego państwa do agresji.

— **W odpowiedzi na udział Niemiec zachodnich w Armii Europejskiej** Rosja przekształca Niemcy wschodnie w zwykłe uzbrojone państwo satelickie. Wschodnio-niemiecka partia komunistyczna zapowiada „obalenie siłą" rządu w Bonn i „oswobodzenia Niemiec od brytyjskich, amerykańskich i francuskich wojsk okupacyjnych".

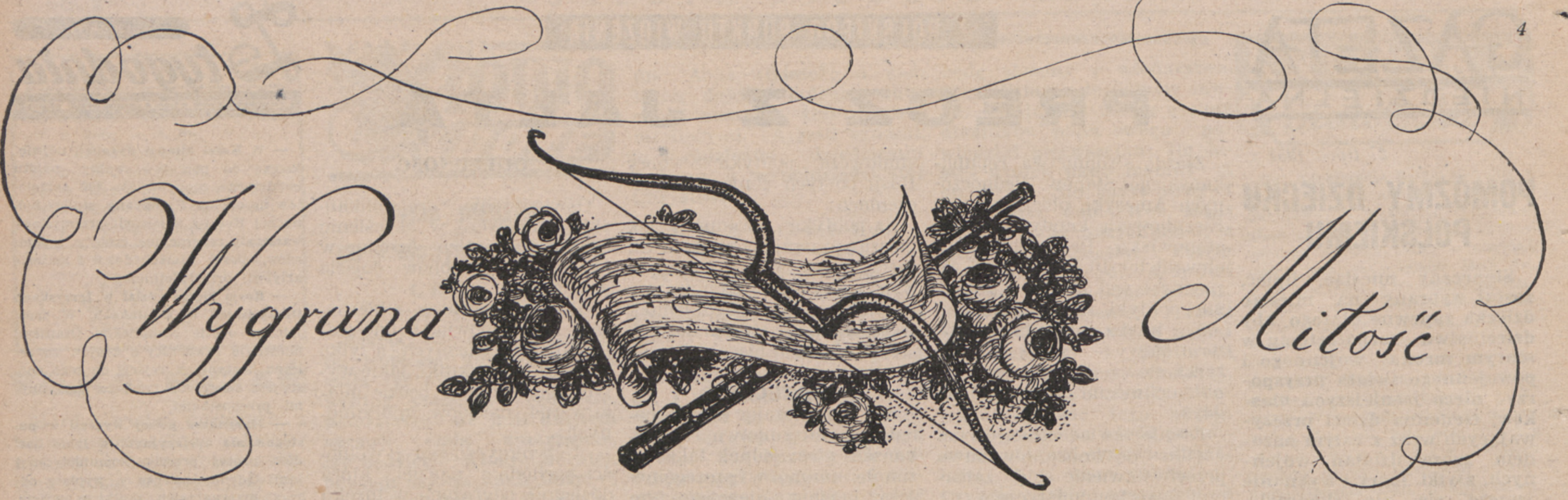
— **Prof. Władysław Konopczyński,** wybitny historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, członek Akademii Umiejętności, autor wielu prac naukowych, b. poseł na Sejm (ze Stronnictwa Narodowego) i więzień Oranienburga zmarł w Miynku pod Ojcowem w wieku 72 lat.

— **Brytyjska partia socjalistyczna** zapowiedziała, że będzie się sprzeciwiać w parlamencie ratyfikacji umów z Niemcami, dopuszczającym Niemcv do armii Europejskiej.

— **Paweł Kuźniecow, sekretarz ambasady sowieckiej w Londynie** został odwołany ze swej placówki na żądanie rządu brytyjskiego po stwierdzeniu jego udziału w aferze szpiegowskiej Marshalla. Kuźniecow odpłynął do Gdyni na statku „Jarosław Dąbrowski".

— **Premier perski Mossadek,** głośny z powodu zatargu naftowego Persji z Wielką Brytanią podał się do dymisji. Szach mianował jego następcą Gavam-es-Sultaneh'a, który oświadczył, że będzie dążył w inny sposób do likwidacji sporu anglo-perskiego, który uważa za możliwy do rozwiązania.

— **Śladem republikanów i demokraci amerykańscy** mają w swym programie wyborczym hasło wyzwolenia ujarzmionych narodów, choć nie posuną się aż do żądania wypowiedzenia umów jałtańskich.



JULIUSZ ZEYER — *Tłumaczyła MARYLA WOLSKA* — *Ilustracje LELI PAWLIKOWSKIEJ*

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Rzecz dzieje się w drugiej połowie XVIII w. w Dubrowicach, w Czechach. Na uroczystość imienin syndyka miasta zaproszono ubogiego muzyka, Floryana, który swym śpiewem i grą na flecie oczarował wszystkich. Jedynie zarozumiały bogacz i snob, stary kawaler, aptekarz Błażej Pistorius, był niezadowolony. Wywiązała się sprzeczka między gośćmi a p. Pistoriusem, który obraził dubrowickie panny mówiąc, że wszystkie by poleciały na jego pieniądze, gdyby tylko chciał się żenić. Na to Floryan założył się z nim o swój flet, że w ciągu dwóch miesięcy nie uda mu się ożenić z młodą i ładną panną. P. Pistorius oświadcza się o rękę 15-letniej Dorotki, pasierbicy pani Skarbnikowej, która oświadczyny przyjmuje.

Migała w jesiennym, kryształowo przejrzystym powietrzu, swobodna, nie wiedząca o niczym, świeża jak pąk różany, — a jasne jej włosy połyskiwały w słońcu, złocistsze od liści szumiących jesionów, które padały na nią z wysoka, ciche i śliczne. I znowu oczy pani Bobeszowej zamgliły się na chwilę. W lot wszakże opanowała się.

— Niemądre stworzenie — skarciła się w duchu — wszakże to tylko dla jej dobra! — szepnęła podchodząc bliżej.

— Dzieci, do domu! — krzyknęła na małe. — Krzysiu, Paulinko, ciastka już gotowe! Idźcie jeść!

Dziewczynki z hałasem puściły się ku domowi, zaś Dorotka na huśtawce, nagle osamotniona, bujała się coraz wolniej i wolniej.

— Słuchaj Dorko, poczekaj-no — podjęła ze spokojem pani Bobeszowa, podczas gdy ostatnie chyboty huśtawki ustawały powoli. — Cały dzień się tak kołyszesz?

— Ale skądże, cıociu — odparła dziewczyna — huśtamy się na przemiany z małymi, każda po trochę — i trzymając oburącz sznury, utkwiła w piasku śpiczastę noski malutkich pantofelków.

— Powiem ci, że dosyć by już było tych zabaw. Piętnaście lat już niedługo skończysz. Dziś rano przyszło mi nawet na myśl, czy by ci nie kazać uszyć świątecznej sukni z powłoką.

Dorka spuściła oczy. Dosyć już tych zabaw?

— Ciociu, — westchnęła — byłam dziś z panią ochmistrzynią na książęcych pokojach w zamku. Proszę zgadnąć, com tam widziała! Lalkę! Księżnej pani wnuczka bawi się nią zawsze, ile razy tu jest. Wie ciocia, ma na sobie suknię z świecącego jedwabiu, jak ją pocisnąć to rusza oczami i ma prawdziwe włosy!

Pani Bobeszowa udała, że nie słyszy.

— Możliwe, że suknia, o której dla ciebie myślę, będzie także ze świecącego jedwabiu. Tak ci się podoba błyszczący jedwab?

Dorotka poróżowiała z uciechy, puściła sznury huśtawki, zapomniała o zabawkach.

— Naprawdę? — zawołała. — Z jedwabiu? I z ogonem?! Czyż to dla mnie uchodzi?

— Czemużby nie? — odparła ciotka stając się wymowną.— Ty byś już przecie mogła zamąż iść. Małoż to dziewcząt w twoim wieku prowadzą do ołtarza? Twoja babka na przykład. Świeć, Panie, nad jej duszą. Nie miała piętnastu lat skończonych, gdy ją wydawano. Brakowało jej szesnaście dni. I patrzajże, jak się to dziwnie powtarza. I tobie zdarzył się równie osobliwy traf. Kubek w kubek jak z nieboszczką babunią. Pomyśl tylko duszko, oświadczył się o ciebie kawaler, który cię pragnie poślubić. I jaki jeszcze! Wszystkie panny w mieście będą ci zazdrościły. Możesz mieć jedwabne suknie i aksamitne, w bród jakich tylko zechcesz i ile zamarzysz, pod dostatkiem wszystkiego, we wszystkich kolorach i paradzie...

Nagle umilkła. Tknęło ją sumienie, że popełniła coś złego. Poczęła czerwienić się i drżeć. Zaś twarzyczka Dorotki mieniła się również, ale jedynie pod wpływem klasztornych wspomnień: upokorzeń, jakie tam nieraz, sama uboga, od bogatych koleżanek znosić musiała. A teraz tamte miałyby jej zazdrościć! Na tę myśl śmiech ją brał. Poza tym była spokojna.

Tymczasem pani Bobeszowa uciszała zaniepokojone sumienie, powtarzając sobie na rozum: — Wszystko, co się dzieje, dzieje się li tylko dla dobra dziecka! — I pogładziwszy Dorkę po złotych włosach, zapytała ją szeptem:

— Cóż, kochanie moje, zgadzasz się?

— Skoro ciocia tak każe — szepnęła ze swobodną prostotą. Wtem buzia dziewczątka nieco się zasępiła.

— Ciociu, a jak ja będę taką panią z ogonem i wachlarzem, to już mi się nie wolno będzie bawić lalkami?

Wobec tej wątpliwości poszły w kąt wszystkie pióra, koronki i aksamity.

— Dlaczegożby nie miało być wolno, głuptasku, skoro cię to cieszy? — zaśmiała się ze ściśniętym sercem ciotka.

Wówczas Dorka skoczyła na równe nogi z huśtawki i rzucając się na szyję pani Skarbnikowej, wołała wesoło:

— Jeżeli ciocia każe...

Dnia onego nie było, prawdę powiedziawszy, wielkiej pociechy przy obiedzie u Skarbnikostwa.



Nikt, oprócz dzieci i służby, nie był dziś w stanie jeść ze zwykłym apetytem.

O umówionej godzinie zjawił się pan Pistorius. Z samego wyrazu twarzy pani Bobeszowej wyczytać mógł od razu, że wszystko w porządku. Powtórzyła mu najszczegółowiej swoją rozmowę z Dorotką, napomknąwszy również o lalce. Rad był słyszeć, że jego przyszła tak nieskażona jeszcze przez świat, tak niewinna i tak dla niego zachowana, niby pączek róży rosnącej w ogródku. Następnie przyprowadziła do bawialni Dorotkę. Nie była zakłopotana nic a nic, nie odzywała się wprawdzie, chyba na zapytanie, ale za to uśmiech nie schodził wcale z jej buzi. Sam oblubieniec i myśl o zamążpójściu rozśmieszały ją tak bardzo! Gdy jednak pan Błażej powiedział, że jeszcze dziś wieczór zamówi dla niej taką samą lalkę jak tamta na zamku, zaczerwieniła się z radości i podziękowała mu gorąco.

Pan Pistorius był w siódmym niebie. Prosił wszakże, aby jego zaręczyny pozostały na razie tajemnicą.

Po paru dniach przybyła z Pragi zamówiona lalka. Prawdziwe arcydzieło norymberskiego kunsztu. Umiała ruszać nie tylko oczami ale pokazywać język, a ubrana była w same jedwabie, batysty i złotogłów.

Rzecz od tej chwili była jak gdyby przypieczętowana. Gdy już wszystko ułożono i umówiono, rozniosła się wreszcie nowina po mieście, po czym oznaczony został niedaleki dzień ślubu. Dubrowiczanie dziwowali się, składali gratulacje, bająć sobie na wyścigi niestworzone brednie.

III.

W Pradze tymczasem wiódł Floryan Sloupeński żywot beztroski i wesoły. Na koncercie u hrabiego kasztelana wyróżnił się do tego stopnia swoją grą, że mu ów nadał godność nadwornego muzyka. Ścieliła się tedy przed Floryanem droga wielce obiecująca. Powiewały ku niemu z daleka laurowe wieńce sławy i nie było dnia, aby go jakaś dostojna osobistość nową łaską nie zaszczyciła. Pierwszą przykrością, jaka zmąciła mu tę piękną harmonię, było owo zajście w Dubrowicach.

Pan Pistorius oto, zapraszał go najniespodziewaniej na swoje wesele, przypominając tym samym przegrany zakład. Przeczytawszy nazwisko panny młodej pan Floryan drgnął. Czy podobna? Dorka! Znali się jeszcze przecie ze szkółki i nieraz jako dziecko śpiewała z nim razem na chórze. Ogromnie się zawsze kochali — i stary sad pamięta sporo ich dziecinnych figlów — tyle razy trzęśli owoce z jego drzew — i zawsze, gdy jej urwisy przedmiejskie groziły jakąś dotkliwą psotą, on, Floryan, brał ją w rycerską obronę. Dostał raz przy podobnej okazji kamieniem w czoło i przypomina sobie, jak dziś, rzęsiste łzy Dorotki, jakimi się zalała na widok jego krwawiącej rany. Pamięta też jak wśród jakiejś zabawy przyrzekła mu raz, że będzie jego żoną, gdy oboje dorosną. Były to tylko dziecinne, na pół zatarte wspomnienia jedynie, Dorotki podrastającej już nie widział i omal że całkiem o niej zapomniał. Wtedy na zebraniu u Syndyka, gdzie się zeszedł z panią Bobeszową, po raz pierwszy od lat wychyliło się ku niemu wyraźniej tamto wspomnienie. Wówczas wieczór ucieszył się nawet, że znowu zobaczy Dorkę, ucieszył się o tyle o ile w ogóle taka wizja z czasów najwcześniejszej młodości wzruszać nas może. A teraz, gdy się dowiedział, że narzeczona starego, odrażającego pana Pistoriusa to właśnie ona, Dorka, uczuł nie tylko litość nad dziewczątkiem, ale rzetelne oburzenie. Policzył na palcach jej lata i porwała go na panią Skarbnikową złość okrutna.

— Nie, tego bym nie był nigdy przypuścił, że ona sprzeda dziecko. Biedna Dorka! — westchnął — i odrzucił list precz od siebie.

Bo oto nowa troska zaciążyła nad nim, troska pod której uciskiem pierzchła nawet pamięć o ofierze na łup panu Pistoriusowi wydanej: wiadomość o przegranym zakładzie!

Miałby temu człowiekowi oddać swój jedyny skarb, swój boski instrument? Nie, to przecież niemożliwe!

Pod pierwszym wrażeniem weselnej wieści, przemknęło mu przez myśl, że może lepiej będzie wcale do Dubrowic nie wracać? Teraz jednak widział już, że nie pozostaje mu nic innego jak... pojechać. Musi się przecie rozmówić i wytłumaczyć panu Pistoriusowi, że cała historia z fletem to był tylko żart, że ani myśli rozstawać się dlatego z ulubionym instrumentem. Czuł też doskonale, że wszystko zawisło teraz od nastroju, w jakim pana Błażeja zastanie. Nie wątpił też ani chwili, że humor ten będzie najróżowszy. Jakżeby w dniu wesela inaczej nawet być mogło? Liczył też na dawną przyjaźń z Dorką. Przypomni go sobie z pewnością, przemówi za nim do pana młodego i usposobi przychylnie do całej sprawy. — „Biedna Dorotka"!... — dorzucił z westchnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WALKA O DUSZĘ POLSKIEGO DZIECKA

NA ŁĄCE SŁOWIKÓW

Lipiec — gorący miesiąc, poświęcony polskiemu dziecku, staraniem Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. Towarzystwo to urządza w trzy kolejne niedziele trzy imprezy, a imprezy te to walne potyczki o zdobycie przyczółków mostowych i utrzymanie ich w pamięci rodaków. Na tych przyczółkach zbuduje się potem mosty, by dzieci polskie mogły przemaszerować nimi, na drugi — jaśniejszy brzeg.

O pierwszym z tych przyczółków doniosła prasa podając, że T.P.D.M. urządza w dniu 6 lipca zabawę ogrodową, w Bursie dla Dziewcząt przy ulicy Nightingale Lane.

Zdjęła mnie ochota zobaczyć, jak to nasze pisklęta na wyraju trzepocą skrzydełkami na tej Słowikowej Łące (Nightingale Lane). Wzięłam więc za skrzydełko najbliższego znajomego ptaszka i powiozłam do ogrodu. Ptaszek był opalony na piernik, miał złocisty, sarmacki czubek i śmiałe, poważne oczy. Dziób mu się nie zamykał przez całą drogę, byłam więc trochę otumaniona, wysiadając na Clapham South.

Ponoć Napoleon robił świetnie kilka ważnych rzeczy na raz. – Ode mnie żądano tego popołudnia tylko dwóch rzeczy równocześnie: pilnowania siedmioletniego gagatka i otwierania oczu i uszu na wszystko, by to rzetelnie potem opisać. Nie jestem Napoleonem, byłam więc trochę przerażona, a przy tym jak tu opisać coś, co jak kolorowe szkiełka w szklanej kuli wciąż zmienia deseń i barwę.

Więc najpierw był dom w cieniu wielkich kasztanów i jesionów, w którym mieści się przedszkole dla dzieci i bursa dla dziewcząt. O parę ulic dalej bursa dla chłopców, której wychowankowie przez całe popołudnie grali rzęsistą kapelą milusińskim na uciechę. Z sali przedszkola wyniesiono wszystkie ławki i stoliki na zieloną trawkę. Stoliki te potem zamieniły się w stoły biesiadne dla uczestników zabawy i w deski sceniczne dla młodziutkich aktorów. Natomiast w pustej sali przedszkola przygotowano audycję do Polski. Funkcjonowała przy niej Prezeska Towarzystwa, p. Melania Arciszewska, pełniąc służbę łączności pomiędzy tymi pisklętami, tutaj wyrzuconymi z gniazd własnych, lecz którym dobre ręce wkładają pożywienie do dziobków — a tamtymi w kraju, siedzącymi może jeszcze we własnych gniazdach, lecz z piórkami nastroszonymi burzą i nieraz otwierającymi głodne dzióbki, z przerażeniem daremnie wyczekując na powrót rodziców.



Coś ciekawego nam opowiadają

Pani Arciszewskiej nie było więc w ogrodzie, był za to pan Arciszewski — inicjator całego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, bawił się z dziećmi, rozmawiał z dorosłymi. Był również ks. kapelan Stanisław Cynar. Byli pp. Lewiccy, on Prezes Kółka rodzicielskiego, dusza i trzon zabawy, ona urocza Mamusia wspaniałego ułana.

Piszę to tylko, co w jedno popołudnie migawkowym zdjęciem pochwycić zdołałam. Sama widziałam, jak prezes Kółka Rodzicielskiego zdejmował małych chłopców z ogrodowego muru, jak ocierał zapłakane oczy, no i nieraz umorusane noski, jak szeregował aktorów, zanim ich wprowadził na deski sceniczne.

Ach, ta scena i ci aktorzy! Gramoliło się to na płaski stolik w fantastycznych papierowych czapkach i turbanach; Krakowiacy Krakowianki, maharadżowie i kowboje, a każdy rżnął swoją orację; deklamował wierszyk lub śpiewał piosenkę. Widziałam, jak dziarski ułan Krzyś salutował nieskazitelnie, przykładając rączkę do wielkiego czaka, na którym zrywał się orzeł prawie tak duży jak on sam. Nic to, że ułan Księstwa Warszawskiego miał jedną epoletę na ramieniu a drugą na plecach. Dobitnie, z fasonem, deklamował o „szabli, która wojny nie widziała" oraz o Krakowiaku i o jego siedmiu konikach. Potem malutka Lala żegnała się z rozmachem na cztery strony świata, nie mogąc trafić na własną malutką pierś i wyrzuciwszy jednym tchem: „W Imię Ojca, Syna i Ducha" nagle skrzywiła usta w podkówkę, zrobiła marsa, i pokazując paluszkiem na kogoś, kto jej się naraził, zwymyślała go po prostu „No ty, tam, nie śmiej się".

Potem był podwieczorek i pączki, pączki bez końca. Następnie wyścigi w workach małych i starszych chłopców oraz dziewczynek. Jeden malec ledwo odrosły od ziemi, w nieskazitelnej białej bluzce, pchał się do zakurzonego worka, wołając „Ja teraz, ja także, z dużymi chłopcami". Rezultat: trzy razy bęcnął o ziemię, lecz bieg dokończył sportowo i dostał oklaski pocieszenia. Po wyścigach rozpoczęły się tańce. Większe i małe słowiczki roztrzepotały się w pląsach i piszczały w pseudo śpiewie, podlatywały w górę do taktu i bez taktu przy wtórze wspomnianej już kapeli. Stałam oparta o pień jesionu i słuchałam tego śpiewu, patrzyłam na te podfruwania i może pod wpływem tej Łąki Słowiczej przypomniały mi się słowa:

„Słowik zaśpiewał w
wielkomiejskim parku,
Zaśpiewał nagle w spiekocie
i kurzu.
A mnie się zdawało, że
stoję na własnym podwórzu,
Oparta o pień chropawy
sędziwego drzewa...
Słowik i serce — wszystko
naraz śpiewa".

W końcu zabawy ułan Krzyś: „urodzony w niewoli, okuty w powiciu" szczebiotał do Radia — Wolnej Europy. Obecni słuchali go z trochę smutnym uśmiechem. W oczach mieli mocne postanowienie dać jemu i jemu podobnym jak najwięcej godzin słonecznych, nauczyć ich śpiewać i latać... Lecz na to trzeba pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. — Za dwa i pół roku kończy się dzierżawa budynku, w którym mieści się obecnie bursa dla dziewcząt i przedszkole dla dzieci dochodzących. A co dalej? Co ma zrobić tatuś, którego żona choruje ósmy miesiąc, w szpitalu? Gdzie poprowadzi swą trzyletnię córeczkę? Co stanie się z malcem, którego matka Szkotka, rozchodząc się z mężem Polakiem mówi spokojnie: „To go sobie zabierz". Przykładów takich można by dać wiele, a każdy z nich to paląca konieczność. Musi powstać własny DOM POLSKIEGO DZIECKA. Własny dom, który pomieści przedszkole i bursę dla dziewcząt, podobnie jak dom bursy dla chłopców.



Budujemy mosty dla pana starosty

Dzieci w przedszkolu na Słowiczej Łące modlą się: „Nie wódź nas na pokuszenie" i



Podwieczorek jest dobry

słusznie, gdyż jak śpią, to są grzeczne. My jednak dorośli musimy się... obudzić i nie może nas troska dnia codziennego przywieść na pokuszenie obojętności. Budujmy ten dom, jak ptaki swe gniazdo, każdym źdźbłem małych i większych ofiar.

Helena Potulicka.

TWÓJ DATEK DA SIEROTOM POLSKIM W WIELKIEJ BRYTANII WŁASNY DOM

WSPOMNIENIE O MIŁASZEWSKICH

Zakatowano ich w Warszawie na Mazowieckiej, we własnym mieszkaniu. — Taką wiadomość przeczytałam w prasie. — Czytałam po kilka razy i nie mogłam uwierzyć, że nie żyją.

Miłaszewscy należeli do najwierniejszych i najbardziej przychylnych kuracjuszy zakładu mego Ojca w Kosowie. Byli w lecznicy trzy razy. Ostatni raz w maju w 1939 roku.

Pierwszy raz Wanda Miłaszewska przyjechała do nas w roku 1936. Wiele słyszałam o niej przedtem od naszych przyjaciół. Salon Miłaszewskich w Warszawie gromadził bardzo ciekawy świat literacki i dziennikarski. Wiele bywało u nich młodzieży narodowej. Stałymi bywalcami byli: Zygmunt Berezowski, Jan Rembieliński, Witold Chwalewik, Stefan Godlewski (autor „Grabianki"), zamordowany w Oświęcimiu i wielu innych z „Myśli Narodowej".

Dom Miłaszewskich był naprawdę kątem, gdzie wszyscy odpoczywali, porozumiewali się i uczyli wzajemnie. Wanda Miłaszewska może nie była pisarką dla elity inteligencji, natomiast była wspaniałą pisarką proletariatu. Jej książki przypominają trochę Rodziewiczównę (miłość Boga, ukochanie ziemi ojczystej, praca dla niej, idealna miłość — oto tematy poruszane w książkach Miłaszewskiej). Ostatnie jej książki to „Czarna Hańcza" i „Wiąz".

Pracując wśród młodzieży wiejskiej mogłam sama się przekonać, jak chętnie czytano utwory Miłaszewskiej. Nieraz w rozmowie ze mną miała obawę, czy książki jej będą zrozumiałe przez ludzi prostych. „Nie mam innych ambicji prócz tych, by książka moja trafiła na wieś".

Zupełnie inna była Wanda Miłaszewska w życiu. Gdy przyjechała do zakładu w Kosowie, spotkało mnie miłe rozczarowanie. Wyobrażałam ją sobie jako sentymentalną starszą panią, a tymczasem przyjechała stosunkowo jeszcze młoda kobieta o pięknej nowoczesnej sylwetce, bardzo żywa, dowcipna i wysportowana.

Męża Wandy Miłaszewskiej poznałam dopiero w drugim roku. Stanisław Miłaszewski znany był w Polsce jako doskonały poeta i dramaturg oraz tłumacz wierszy i dramatów religijnych. Kilka lat przed wojną wystawiono przez długi czas tłumaczenie jego „Don Juana Zorilli" z hiszpańskiego. Był to umysł dogmatyczny i bardzo ścisły. Ostatnio opracował Antologię religijną. Miłaszewscy tworzyli parę najlepszych przyjaciół i uzupełniali się wzajemnie. Mówiła mi Wanda, że piszą razem „Książkę wspomnień". „Rozmawiamy o niej zawsze wieczorem, gdy po pracy gwarzymy jeszcze".

Jak Miłaszewski był przesadny w swoim głębokim przywiązaniu do religii, świadczy bardzo charakterystyczna jego krytyka utworu Witolda Turno. Było to w lecie w jego pokoju. Zebrało się grono przyjaciół: Miłaszewscy, Chwalewik i Wacław Filochowski.

„Judyta" podobała się ogólnie. Jedynie Miłaszewski słuchał podniecony. Po skończeniu zerwał się i zupełnie nie w jego stylu, bo był zawsze do przesady ugrzeczniony, ostro powiedział do autora: „Nie wolno takich rzeczy pisać. To kłamstwo. Pan zohydził postać biblijną". Niebardzo dał bronić autorowi jego utworu i natychmiast wyszedł.

Ostatni raz byli Miłaszewscy w maju 1939 r. Sytuacja wtedy była niepokojąca. Pamiętam, jak mnie Wanda uspakajała i dodawała otuchy na przyszłość.

Ostatni raz w życiu widziałam ich w wiosennym, kwitnącym, ukochanym Kosowie. Dziś wszystko jak we mgle: wspomnienia słonecznych dni, Kosów, mój śp. Ojciec i wy, drodzy kuracjusze.

O dalszych losach i czynach na pewno bohaterskich pary Miłaszewskich i ich męczeńskiej drodze w czasie powstania warszawskiego nic nie wiem. Chciałabym tym, może nieudolnym wspomnieniem oddać im hołd i cześć najwyższą.

Celina Tarnawska Busza

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

BIRMINGHAM

Koło Związku Rzemieślników i Robotników Polskich Nr 65 uroczyście obchodziło 5-cio lecie swojej działalności w Birmingham. Mszę św. z okolicznościowym kazaniem odprawił w kościele św. Michała ks. dziekan Fr. Kącki. Akademię zagaił prezes koła, p. I. Stor, a okolicznościowe przemówienie wygłosił p. St. Borczyk sekretarz generalny ZRRP. W części artystycznej wystąpiły bratnie organizacje. Deklamacje, popisy muzyczne i chóralne oraz tańce w strojach ludowych przyczyniły się do uświetnienia uroczystości i dały żywe dowody współpracy i zgody między organizacjami w Birmingham.

L. M.

*

Staraniem angielskich towarzystw katolickich odbył się uroczysty zlot młodzieży w rejonie Oscott College. Zaproszono Polaków, Irlandczyków i Ukraińców. Polakom przypadł w udziale zaszczyt otwarcia uroczystości. Licznie zebrana międzynarodowa publiczność (ok. 5.000 osób) usłyszała pieśń polskiego rycerstwa „Bogurodzica Dziewica" w wykonaniu Chóru Polskiego Koła Katolickiego w Birmingham pod dyrekcją p. K. P. Piątkowskiego. W dalszym ciągu programu ww. zespół wykonał szereg piosenek w układzie na zespół mieszany i męski otrzymując w zamian niemilknący aplauz. Po przemówieniach przedstawicieli duchowieństwa z Arcybiskupem Birmingham J. E. ks. bpem Mastersonem na czele, nastąpiła dalsza część programu w wykonaniu Irlandczyków i zespołu ukraińskiego. Wreszcie tańczyli Polacy. Grupa polska zrobiła kolosalne wrażenie. Co najmniej 50 aparatów fotograficznych było w akcji. Przy dźwiękach miniaturowej orkiestry (harmonia, skrzypce i klarnet) Polacy odtańczyli kujawiaka przy niemilknących oklaskach. Pod względem choreograficznym zespół był przygotowany przez p. Gołowczyńską bezkonkurencyjnie.

Władysław ROŻYCKI

HEDNESFORD

Dnia 17 sierpnia już czwarty raz z rzędu odbędzie się specjalne nabożeństwo w Hednesford (Staffs) — z okazji święta Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, dla Polaków w Midland. Organizujący przyjazd proszeni są o zgłoszenia do: Ks. M. Bossowski, Wheaton Aston Hostel, nr. Church Eaton, Staffs. Bliższe informacje zostaną podane po opracowaniu dokładnego programu wspomnianej uroczystości.

KEEVIL

Katolickie Koło parafialne w Keevil zorganizowało pielgrzymkę do Glastenbury, w której wzięło udział 68 parafian. Pielgrzymka niosła dwie chorągwie kościelne w czasie procesji na górę Tor, gdzie J.E. ks. biskup J. E. Rudderham odprawił Drogę Krzyżową przed czternastoma krzyżami, po czym J.E. ks. biskup J. E. Petit wygłosił kazanie, mówiąc o położeniu katolików w Polsce i innych krajach za żelazną kurtyną, nawołując równocześnie do modłów w intencji uciemiężonych.

Na zakończenie ks. biskup Rudderham udzielił pielgrzymom błogosławieństwa.

M.S.

Szkocja

EDYNBURG

Uroczystość zakończenia roku szkolnego na kursach dokształcających przedmiotów ojczystych w Edynburgu odbyła się w Domu Kombatanta. Przed południem ks. rektor Bombas odprawił uroczystą Mszę św. W czasie nabożeństwa dziatwa przystąpiła do Komunii św. Po południu odbyła się uroczystość w sali odczytowej Domu Kombatanta. Uroczystość rozpoczął ks. rektor Bombas po czym prezez Koła Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego, mgr S. Maj, zobrazował pracę kursów dokształcających, przez które przeszło 56 dzieci, a świadectwa otrzymuje 34. Kursy składały się w Edynburgu — ze szkoły średniej i szkoły powszechnej, zaś w pobliskim Macmerry Camp — ze szkoły powszechnej i przedszkola.

Z kolei wygłosili przemówienia ks. Rektor Bombas, prezes Rady Stowarzyszeń Polskich, — doc. dr B. Śliwiński, prezes Tow. Kultury Polskiej — mjr. Z. Malicki, imieniem rodziców — mjr. K. Malczewski, imieniem grona nauczycielskiego — St. Szymański i P. Dziubowa — w imieniu Koła Rodzicielskiego osiedla Macmerry.

Popisy dziatwy szkolnej przy akompaniamencie P. Bukowskiego oraz fragment z „Lilii Wenedy" odegrany przez starszą młodzież zakończyły uroczystość, po której modzież otrzymała świadectwa szkolne.

* * *

Polski Komitet Kościelny z Dundee urządził wycieczkę autobusową do okolicznych miejscowości. Pod kierownictwem o. Lewandowskiego. Pierwszym etapem wycieczki był stary klasztor w okolicach Perth, w którym uczestnicy wysłuchali mszy świętej. Po nabożeństwie zwiedzono w Perth nowo otwarty lokal Koła S.P.K. i spożyło posiłek. Z Perth wycieczka pojechała do jednej z farm polskich w okolicy, gdzie doznano serdecznego przyjęcia ze strony gospodarzy.

W. KOP

DAR ZŁOŻONY NA POLSKIE DZIECI — TO INWESTYCJA NA RZECZ PRZYSZŁEJ WOLNEJ POLSKI.

Listy do Redakcji

JESZCZE O POLSKICH AUDYCJACH BBC

Panie Redaktorze,

Artykuł **„BBC propaguje rewizjonizm niemiecki"** (Nr. 27 G. N.) poruszył sprawę istotną, pomijaną milczeniem przez inne polskie czasopisma. Audycje te rzekomo przeznaczone są dla szerokich warstw w Polsce, za żelazną kurtyną. Bezceremonialne jednak pomijanie polskich nastawień i polskiego punktu widzenia w naświetlaniu omawianych zdarzeń, w pierwszym rzędzie politycznych, unikanie nazywania rzeczy po imieniu w następstwie spowodowało ogromny spadek zainteresowania radiofonią brytyjską. Zdarzają się prawdziwe curiosa, które przykładowo i dobitnie dowodzą braku linii wytycznej i chwiejności, graniczącej wprost ze śmiesznością.

Oto audycja sprawozdawcza z polskiego nabożeństwa i procesji Bożego Ciała w Londynie. „Podróżujący reporter" BBC p. Trojanowski zapowiada reportaż z uroczystego nabożeństwa i procesji Bożego Ciała „w skupisku polskim" (czy też w jednym ze skupisk polskich) **na Zachodzie.** Jak Boga kocham! Powiedział: „na Zachodzie"! Pominął więc starannie wymienienie Londynu i nazwy kościoła, gdzie się członkowie tego „skupiska" zebrali. Ściśle tajne! Somewhere in England — przepraszam — in the West! (England — zanadto szczegółowe określenie).

W dalszym ciągu p. Trojanowski ze wzruszeniem w głosie parokrotnie wylicza kolory kwiatów sypanych przez dziewczęta przed Najświętszym Sakramentem. Z malarskim odczuciem opisuje plamy słoneczne, przesiane przez listowie drzew. I poniesiony barwnością obrazu zapomina — jako sprawozdawca radiowy — podać słuchaczom, szczególnie w Polsce, że w procesji udział brali Prezydent RP., gen. Anders, Prezes Rady Ministrów RP (czasowo w Londynie) i inni przywódcy emigracyjnego życia polskiego.

I oto jest punctum saliens, takie typowe dla mentalności angielskiej: i Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek. I audycja polska być powinna i ambasadzie sowieckiej czy bierutowskiej narazić się nie wolno. Równocześnie typowe dla „polskich" audycji BBC.

A może by jednak parlament brytyjski skreślił kredyty dla BBC na audycje „za żelazną kurtynę"? Przecież oszczędności budżetowe obecnie są tak na czasie!

Racz przyjąć, Czcigodny Redaktorze itd.

L. J. J. MIKUSZEWSKI

Preston, Bissett, Buckingham.

ŻYCIE SPORTOWE

CZARNI ODNALEŹLI FORMĘ

Czarni — Wawel 4:1 (3:1)

Czarni po przyznaniu im w. o. po przegranym meczu z Sokołem (Rochdale) znaleźli się w półfinale pucharu pocieszenia z Wawelem, na boisku neutralnym w Mansfield. Poziom gry niezbyt wysoki, lecz fair. Zwycięstwo Czarnych w pełni zasłużone, gdyż grali lepiej i kondycją przewyższali przeciwnika. Wawel, młoda drużyna, miał przewagę na początku pierwszej i drugiej połowy, ale nie potrafił jej wyzyskać. Bohaterem spotkania był Jakubiec z Czarnych, strzelec 2 bramek. Dalsze bramki dla Czarnych zdobyli Szumski i Farrar, dla Wawelu — Boot. Mecz wzorowo zorganizował K. S. Naprzód (p. Zgoda). Czarni grali w składzie: Schmidt, Derdziński, Farrar, Jakubiec, Parol Howard, Nowakowski, Kolenkiewicz, Porębski, Danisz, Szumski; Wawel: Kamyczek, Gordon, Ozimski, Hałdowski, Grabowski, Gras, Boot, Dżordżewic, Pelka, Krajewski, Siłejt. Widzów ok. 500. Sędziował Anglik, p. Tepsow, bardzo dobrze.

W NIEDZIELĘ STARTUJĄ SIATKARZE

Piłkarze zakończyli mistrzostwa, startują siatkarze w walce o zaszczytny tytuł mistrza drużyn polskich w W. Brytanii. Są to drugie rozgrywki o zasięgu na całą wyspę. Podział na grupy umożliwi oglądanie ciekawych gier w pięciu różnych skupiskach polskich. Komisja Sportowa przy Zarządzie Oddziału SPK podzieliła drużyny na 5 grup:

I Grupa „Londyn A": AZS I (Londyn), Grove Park II, Junak (Hodgemoor), Skawa; turniej odbędzie się w hostelu Grove Park.

II Grupa „Londyn B": — AZS II (Londyn), Grove Park I, Gwiazda Gdyni (Marsworth), Sęp (Woodlands Park); w hostelu Marsworth.

III Grupa „Cheltenham": Lechia (Darlingworth), Nortwick, Springhill; w hostelu Nortwick.

IV Grupa „Leicester": Orkan (Leicester), Ruch, (Nottingham), Warta (Lubenham), Pogoń (Birmigham); w Leicester.

V Grupa „Manchester": Błyskawica, Kaszubianka, Gryf (Preston) AKS (Manchester); w hostelu Vale Royal.

System rozgrywek w grupach obowiązuje „każdy z każdym". Drużyny które zajmą dwa pierwsze miejsca w grupie, kwalifikują się do półfinałów. Z III Grupy do półfinału wchodzi jedna drużyna.

Po raz pierwszy w tym roku obowiązywać będą nowe przepisy siatkówki, opracowane przez polskiego olimpijczyka, inż. Jerzego Gregołajtisa. Turnieje kwalifikujące w grupach odbywają się w niedzielę, 27 lipca. III Grupa odbywa turniej w innym terminie. Tytułu mistrza broni AZS (Londyn), który w ub. r. uplasował się na pierwszym miejscu w finale przed Grove Park.

Nagrody: 1) Nagroda przechodnia Zarządu Głównego SPK, 2) Trzy nagrody na własność, ufundowane przez Zarząd Oddziału SPK W.Brytania. Tegoroczne liczne turnieje wykazały, że poziom drużyn pozalondyńskich b. się podniósł i należy oczekiwać niespodzianek.

OLIMPIADA W SKRÓCIE

× W ub. sobotę w Helsinkach otwarto XV Olimpiadę. Startuje w niej około 7000 zawodników z 70 państw.

× Sowiety startują po raz pierwszy i obiecują zgarnąć większą ilość złotych medali.

× W kwalifikacyjnym meczu piłki nożnej Sowiety z trudem uporały się z słabiutką „bratnią" Bułgarią po dogrywce.

× Nauczyciele piłkarstwa, W. Brytania, odpadli przegrywając z maleńkim Luksemburgiem 3:5. Liczyli na finał!

× Zatopek (Czechosłowacja), biegacz-fenomen, startuje na dystansach 5000 m, 10.000 m i w maratonie!

× Polska ekipa składa się z 135 zawodników; piłkarze pokonali Francję 2:1 i grają z Danią.

× Ze znanych przedwojennych działaczy sportowych są tam: Cz. Foryś (lekkoatletyka), trenerzy bokserscy F. Stam (trener PZB) i W. Majchrzycki (z Warty) oraz M. Matias trener piłkarzy, dawny łącznik lwowskiej Pogoni i Polski.

× Kierownictwo angielskie ostrzegło swych zawodników przed... przejedzeniem.

× Anglia wydusiła 1:0 z Belgią w hokeju na trawie.

× Fachowcy typują zwycięzców: USA w lekkoatletyce, Rumunię lub Jugosławię w piłce nożnej, USA w koszykówce, Indie lub Pakistan w hokeju na trawie.

× W USA piłka nożna to tak jak w Polsce cricket, ale Amerykanie mają swoją drużynę na igrzyskach.

× Już przed rozpoczęciem Olimpiady poradnia lekarska leczyła 100 zawodników na skutek nadwyrężenia ścięgien lub mięśni.

× Wszyscy zawodnicy ślubują, że są amatorami, ale wiadomo, że „przodownicy sportu" bloku sowieckiego — to zawodowcy.

× Coraz częściej liczne związki domagają się dopuszczenia na Olimpiadę i zawodowców. I słusznie: skończyć raz z pseudoamatorstwem!



BOŻE CIAŁO W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

Wyrazem jedności i powszechności Kościoła Katolickiego są obrzędy, wszędzie na całym świecie jednakowe, wśród wszystkich ras i narodów i pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. Oto fragment uroczystej procesji Bożego Ciała w Johanesburgu, w Afyce Południowej. W tym protestanckim kraju katolicy mieli w tym roku możność publicznie na ulicach miasta oddać hołd Eucharystii.

na Marginesie

MŁODZIEŻ SIĘ BAWI

Już to osiedle Bluff ma szczęście do najrozmaitszych sensacji. Jeszcze nie zapomniano o pełnej dynamizmu kampanii wyborczej do Rady Osiedla, a już znowu powstał skandal, tym razem z przyszłością narodu, czyli hostelową młodzieżą. Młodzież ta jest, jak wiadomo, naszą dumą i nadzieją.

Zaczęło się wszystko od tego, że gdy z osiedla Pluff zjechał do Bluff amatorski zespół teatralny i wystawił jasełka, wówczas jeden ze smyków miejscowych, wypatrzywszy stosowną chwilę, ukradł figurkę, czyli zwykłą lalkę przedstawiającą Pana Jezusa, ze żłóbka na scenie, gdy Matka Boska oraz pasterze, trzej królowie i aniołowie wraz z Herodem i diabłem byli na obiedzie u księdza. Lalka była duża, piękna i droga, bo kosztowała pięć funtów, a w dodatku nie była własnością zespołu, bo Matka Boska ją pożyczyła od koleżanki. Wszelkie poszukiwania i apele księdza, by sprawca kradzieży oddał lalkę niepostrzeżenie do kaplicy, nic nie pomogły. Ukradzionego Dzieciątka Jezus nikt już nigdy nie zobaczył.

Potem posypały się dalsze złodziejstwa jak z rękawa. Pewnej pani skradziono złoty zegarek, który potem odebrano chłopakowi, gdy próbował go sprzedać u jubilera. W sali kinowej i teatralnej ginęły żarówki. Na przystanku autobusowym nikt nie mógł zostawić roweru, bo mu zaraz ukradziono czy to pompkę, czy wykręcono wentyl, by musiał prowadzić rower na piechotę do domu, czy też zginęła latarka.

Ale najgorsze było to, że gdy ksiądz wyjechał pewnego dnia do Londynu, to wróciwszy znalazł otwartą w swym mieszkaniu puszkę, w której były miedziaki zebrane w czasie kolekty w kościele i puszka była pusta. Wstyd było poczciwemu księdzu zgłaszać taki rodzaj kradzieży na policji, przemilczał więc całą sprawę i niżej podpisanemu żalił się tylko w tajemnicy.

Że jednak tego wszystkiego już było za wiele, kierownik oświatowy postanowił się wreszcie zająć młodzieżą poważnie. Zwołał zebranie, które w trosce o umysły i serca młodzieży postanowiło zająć ją sprawami poważnymi i pożytecznymi. Zapowiedziano szereg kursów, chór, rozgrywki sportowe, odczyty, imprezy świetlicowe i teatralne. By jednak krnąbrną młodzież zachęcić do pożytecznej pracy i zabawy, postanowiono na początek wyświetlić szereg filmów wychowawczych. Sukces był nadspodziewany. Najbliższy wieczór filmowy zgromadził całą młodzież hostelu, która z niezrozumiałych przyczyn wyrzekła się w tym dniu zwykłych rozrywek: papierosów, piwa i gry w karty.

Oto bowiem w hostelu wyświetlano na rozpoczęcie akcji wychowawczej film sensacyjno-szpiegowsko-kowbojski: „Maska i sztylet".

TABOR

NOWE FILMY

MŁODYM JEST SIĘ TYLKO DWA RAZY
You're Only Young Twice!

Uniwersytet może być bardzo wdzięcznym, fotogenicznym tłem filmu. I zapewne dzięki właśnie tej fotogeniczności ów nowy obraz angielski nie jest taki zły, jak pierwsze po nim wrażenie. Dużą jego wadą jest teatralność, której należało się spodziewać po przeróbce sztuki („What Say They").

Zwyczaje szkockich studentów mogą na pierwszy rzut oka wydawać się wręcz prostackie, zwłaszcza gdy się nie pamięta, że co kraj, to obyczaj. Dla wyrażenia swego entuzjazmu np. zamiast serpentyn studenci ci używają rolek papieru toaletowego. Ale jak z filmu wynika, zwyczaje te w gruncie rzeczy nie przynoszą nikomu szkody.

„You're Only Young Twice" trudno komuś polecić, ale też nie ma w nim nic, co by należało zganić, poza może zbyt pogmatwaną akcją, zbudowaną z około dwudziestu wątków.

W. G.

TEATR

PO SKOWRONKU — MECENAS BOLBECK

Teatr Nowości pod sprężystym kierownictwem Stanisława Belskiego — po sukcesach operetki „Skowronek" przygotowuje nową premierę „Mecenas Bolbeck i jego mąż".

Arcywesoła ta komedia francuska L. Verneuilla i E. Beera cieszyła się olbrzymim powodzeniem w teatrach wszystkich stolic europejskich. Rola Mecenasa Bolbeck należała do najznakomitszych kreacji Mieczysławy Ćwiklińskiej. W Teatrze Nowości rolę tę gra gwiazda ekranu i sceny polskiej Krystyna Ankwicz. W innych rolach znani artyści scen emigracyjnych: Klara Belska, Adolf Bożyński, Bogdan Urbanowicz, oraz słuchacz Studium Teatralnego w Londynie, Wacław Dybowski.

Premiera odbędzie się dnia 25 b.m. w Nottingham, skąd zespół udaje się w objazd po ośrodkach polskich w W. Brytanii. Premiera londyńska we wrześniu.

SALA ODCZYTOWA

POBOJOWISKA 1831 r.

Dnia 15 lipca odbył się w londyńskim Polskim Towarzystwie Historycznym im. Gen. Sikorskiego odczyt p.t.: „Rezultaty poszukiwań na pobojowiskach z 1831 r."

Prelegent, płk. L. Dunin-Wolski, omówił, posługując się mapami, prace, których dokonano w niepodległej Polsce nad konserwacją miejsc walk z okresu powstania listopadowego. A więc wykupiono teren Olszynki Grochowskiej, umieszczono odpowiednie tablice pamiątkowe, zbudowano mauzoleum w Ostrołęce, postawiono pomnik gen. Sowińskiego na Woli i dokonano wielu innych prac w celu uczczenia bohaterskich przodków.

W dyskusji nad referatem dłuższe przemówienie wygłosił mjr. O. Laskowski, który brał udział w ustalaniu miejsc walk. Opierając się na tradycji lokalnej wprowadzono szereg poprawek do map historycznych 1831 r.

Gen. Kukiel, który przewodniczył, omówił metody pracy historyka wojskowego, podziękował prelegentowi i korreferentowi za cenny wykład.

L.S.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

OCZY BRYTYJCZYKÓW ZWROCONE NA POLSKICH ARCHITEKTÓW

Szkoła Architektury Uniwersytetu Polskiego w Londynie (Polish University College) urządziła wystawę prac swych studentów.

Szereg sal tego kilkupiętrowego gmachu zapełniono pracami studentów, którzy uzyskali dyplom architektury w roku akademickim 1951/52.

Dyplom architektury z wynikiem ogólnym b. dobrym uzyskali:
Norbert Gawroński,
Andrzej Chwalibogowski,
Stanisław Sagan,
Stanisław J. Żarnowiecki,
Mieczysław J. Szański,
Stanisław Korwin-Rzepecki
oraz z wynikiem ogólnym dobrym:
Bogdan Bernaś,
Jerzy Dindorf-Ankowicz,
Zbigniew Flesza?,
Włodzimierz Gorgolewski,
Olgierd Horbaczewski,
Joachim Hudek,
Zbigniew Lewicki,
Karol Matejewski,
Aleksander Pankiewicz,
Bolesław de Pourbaix,
Mieczysław Ruchlewicz,
Andrzej Rudowski,
Jerzy Sawicki,
Zbigniew Sawicki,
Henryk Stachowski,
Zbigniew Szwajkajzer i
Wiesław Wodkiewicz.

Wśród projektów dyplomowych, których wystawiono ponad 20 i których strona architektoniczna, jak i wykonanie artystyczne stoją na wysokim poziomie, widzimy projekty laboratoriów, centrów kulturalnych, młodzieżowych, teatrów, kościołów, osiedli, fabryk, amerykańskiego centrum dyplomatycznego w Londynie (projekt skomasowania wszystkich urzędów Stanów Zjedn. w jednym miejscu — zob. zdjęcie na 1 stronie G.N.) i tp.

Oczywiście jako projekty obliczone na przyszłość słusznie zwracają one uwagę na to, co staje się dominującym w nowoczesnych formach życia — a więc urządzenia kulturalne.

Szkoła architektury, duma Polonii brytyjskiej — której dyrektorem jest prof. inż. arch. S. Połujan, ma za sobą wspaniałe statystyki. Ukończyło ją 189 architektów, studiuje dalej 60, co da ogólną sumę około 250 architektów polskich w r. 1954.

Jest to cyfra pokaźna, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że przed wojną cała Polska posiadała tylko ok. 2 tysięcy architektów. Absolwenci szkoły otrzymują nieomal bez wyjątku dobrze płatne posady, od 420 funtów rocznie. Są tacy, co zarabiają ponad 600. Szkoła ułatwia absolwentom otrzymanie posad. Wysoka opinia, jaką się szkoła cieszy wśród fachowych kół angielskich, jest wynikiem jej wysokiego poziomu naukowego. Panuje przekonanie, że jest to najlepsza szkoła architektury w tym kraju.

Część absolwentów znajduje pracę w innych częściach świata, m.in. kilkunastu znalazło ją w Kanadzie. Program szkoły, to kompilacja najlepszych wzorów polskich i obcych, metoda naukowa lepsza od znanych nam przed wojną w Kraju, dyscyplina bardzo wysoka, obowiązkowa obecność na wykładach, bezpośredni kontakt wykładowcy ze studentem, krytyka wszystkich prac publiczna przez jury, ściśle określony 5-letni okres studiów — wszystko to złożyło się na piękne wyniki, jakie unaocznia wystawa.

Wystawę powinni odwiedzić ci Polacy, którym miłe są dokonania polskiej twórczości kulturalnej.

Stefan Legeżyński

Laureatka katolickiej nagrody w Londynie

Na kilkutygodniowy pobyt przybyła do Londynu p. Maria Winowska, laureatka tegorocznej nagrody dla publicysty katolickiego. Przybyła z Rzymu, gdzie wzięła udział w zamknięciu procesu w sprawie beatyfikacji O. Maksymiliana Kolbe.

Maria Winowska otrzymała przed kilku tygodniami nagrodę Akademii Francuskiej za książkę o O. Kolbe. Książka ta miała osiem wydań w języku francuskim i uchodzi za jedno z najwybitniejszych dzieł literatury hagiograficznej. Ukazała się się również — jak już kiedyś o tym donosiliśmy — w języku angielskim i to w dwu wydaniach — w Irlandii i Stanach Zjednoczonych. Niedawno wyszła nowa książka Marii Winowskiej po francusku pt. „Nadeszła godzina świętych". Będzie ona wydana również po polsku nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".

Maria Winowska przybyła do Londynu na zaproszenie PKSU „Veritas" jako prelegentka siedemnastego weekendu dyskusyjnego na temat „Współczesna myśl religijna i kierunki życia religijnego". Prelegentka wygłosiła 3 odczyty, wypełniając cały program week-endu. Ostatnie jego zebranie zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup J. Gawlina.

Poza tym Oddział Seniorów „Veritasu" urządził zebranie, w czasie którego p. Winowska wygłosiła odczyt n.t. „Prądy duchowe w dzisiejszej Francji". W ubiegłą sobotę Maria Winowska bawiła z odczytem w „Antokolu".

„DO BALU!"

Druga zabawa, urządzona przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w ramach Miesiąca Dziecka Polskiego, odbyła się w niedzielę, 13 lipca w salach Klubu Orła Białego. Należy podkreślić fakt, iż Klub ten dwa razy do roku bezinteresownie użycza swych sal na popołudniowe zabawy dziecinne.

Pani Melania Arciszewska, Prezeska Tow. Przyj. Dz. i Mł., powitała przybyłe dzieci i ich rodziców, poczem p. M. Basista (wychowawca Bursy Męskiej), organizator zabawy, zapowiedział program i przedstawił pierwszy jego punkt TEATR KUKIEŁEK — w opracowaniu pań Marii Przybytek i Hanny Smoleńskiej, z udziałem pani Z. Ł. (ilustracja muzyczna) oraz p. Jana Miecznikowskiego (kierownictwo techniczne).

Same kukiełki były rozmaite. Kotki łakome, kotki chore, kotki smutne, kotki figlarne zapełniły pierwszą część widowiska. Drugą zaś stanowiła bajka o wróżce Alinuszce, czarodziejou Bardabucie i dwóch przemiłych krasnoludkach w czerwonych ubrankach, z siwymi brodami i w granatowych kaftanikach...

Rozbawiona kukiełkami dzieciarnia rzuciła się na przygotowany w sali obok podwieczorek. Tymczasem scena sali teatralnej została przygotowana do popisów. Powoli dzieci wracały do zabawy w kolorowych czapkach i z balonikami w ręku, bawiąc się nimi naprzemian, otoczone kołem ucieszonych rodziców.

Na scenie znalazł się stół z zabawkami, stanowiącymi dowody uznania dla dzieci, które wchodziły na scenę i zerkając na zabawki produkowały się jak mogły: Lala, Krzysio, Joasia, Stasio, Basia, Haneczka i wiele innych popisywało się wierszykami i piosenkami.

A gdy się wszystko skończyło i dzieci rozchodziły się do domów, to jedna dziewczynka miała za mało zabawy i tęsknie wołała: „Ja nie chcę do domu, ja chcę do balu, do balu!"

A. W.

INSTYTUT GEN. SIKORSKIEGO

Uroczyste zebranie w 9-tą rocznicę zgonu śp. Gen. Władysława Sikorskiego, urządzone staraniem Instytutu Historycznego Jego imienia, wypełniły odczyty o polityce federacyjnej Generała, wygłoszone przez amb. E. Raczyńskiego i prof. St. Strońskiego.

Prof. Adam Żółtowski wygłosił odczyt o powstaniu listopadowym dla gości brytyjskich, zaproszonych na wystawę pamiątek z powstania.

JAN LECHOŃ NAGRODZONY

W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, które dokonało wyboru nowego zarządu. Prezesem ponownie został wybrany prof. Stanisław Stroński, a w skład zarządu weszli: Antoni Bogusławski, Józef Kisielewski, Herminia Naglerowa, Tymon Terlecki.

W pierwszej części zebrania ogłoszono przyznanie nagrody ufundowanej przez Obywatelski Komitet Pomocy Polakom w kwocie £ 40 — Janowi Lechoniowi, przebywającemu obecnie w Stanach Zjednoczonych. Laureat należy do najwybitniejszych poetów polskich okresu międzywojnia. W czasie wojny napisał kilka wierszy, ogłaszanych głównie w „Wiadomościach". Zbiór „Lutnia po Bekwarku" jest w znacznej części powtórzeniem wierszy starych. Ostatnio ogłosił Lechoń również kilka fragmentów pięknej prozy. W czasie wojny wydał zbiór rozpraw pt. „O literaturze polskiej".

Laureatowi poświęcił prelekcję na zebraniu Związku Pisarzy prof. St. Stroński.

ŻYCIE SPORTOWE

Polskie mistrzostwa tenisowe

„Polski Wimbledon", IV Polskie Mistrzostwa Tenisowe, organizowane przez Oddział SPK Wielka Brytania, zgromadził rekordową ilość, bo aż 60 zawodników do gier pojedyńczych, 24 pary do gier podwójnych i 8 par do gier mieszanych. Turniej odbywa się na kortach londyńskich w Bishops Park.

Niestety 8 zawodników oddało gry w pierwszej rundzie przez w. o. Kto zdobędzie mistrzostwo? Zeszłoroczny zwycięzca turnieju, Ulm, przeszedł gładko do trzeciej rundy bijąc po drodze Zadrożnego 6:0, 6:2 i Bartoszewicza 6:0, 6:1. Będąc w dobrej formie powinien tytuł mistrza utrzymać.

Inne wyniki 3 rundy gier pojedyńczych: Szczęsny — Cybulski 6:3, 6:0; Baranowski — Michalewski 6:3, 6:1; Podleski — Kubica 6:0, 6:2; Staniszewski — Bala 6:4, 3:1 (scratch); Jurasz — Garliński 6:1, 6:4.

W grach podwójnych para Ryś, Nowicki pokonała Elgasa i Trokało 6:0, 7:5; Seget i Szczęsny—Cybulski i Owczarkowski 6:2, 3:6, 6:1; Sauer i Kołaczyński — Tomaszewski i Wolczyk 6:1, 4:6, 6:4; R. i S. Kawala zwyciężyli parę Bala, Głowacki 3:6, 6:4, 6:4. Gry podwójne wykazały b. równy poziom.

RZECZY CIEKAWE

W RODZINIE GŁOWY FRANCJI

Jaqueline Aurio., synowa prezydenta Francji otrzymała nagrodę towarzystwa Międzynarodowe Lotnictwo za kobiecy rekord szybkości: leciała myśliwcem odrzutowym z szybkością 509 mil na godzinę.

BEZ POŚPIECHU

Teraz już 78-letni Secundino Cosm Hernades i 86-letnia Alejandrina Arroyo Lopez mieszkali razem przez 56 lat. Mają pięcioro dzieci, trzynaścioro wnuków i czworo prawnucząt. Sumienie ruszyło ich dość późno, ale ruszyło i — pobrali się.

ŻYWA MASZYNA DO LICZENIA

Dwudziestoletnia Szakuntala Devi, Hinduska, wykonywa w pamięci bez błędu i natychmiast następujące działania matematyczne: wyciąga pierwiastki trzeciego, czwartego, piątego i szóstego stopnia z liczb dziesięciocyfrowych, układa magiczne kwadraty (wszystkie sumy pionowe, poziome i ukośne są sobie równe) zaczynając od dowolnych liczb. Raz wyciągnęła pierwiastek dwudziestego stopnia z 42-cyfrowej liczby i pomnożyła liczby, które dały 39-cyfrowy wynik. Rozwiązanie zadania nigdy nie zabiera jej więcej czasu jak 4 sekundy. Sama nie wie, jak to robi, ale niektórzy uczeni przypuszczają, że jest obdarzona olbrzymią pamięcią, w której już tkwią wszystkie wyniki.



NA WYSTĘPIE ATLETY

— Tatusiu, przyniosłem ci, bo zapomniałeś zabrać z domu swoje kule!

BEZ RETUSZU

KTO KIM JEST NA EMIGRACJI

Jak wiadomo, angielski high life posiada specjalne wydawnictwa zwane „Who is who", w których, jako w informatorach o tym „kto kim jest", — znaleźć można szczegółowe informacje o wszystkich wybitnych osobistościach. Gdyby ktoś chciał sporządzić taki informator o naszej emigracji, to podjąłby się syzyfowej i bezowocnej pracy: ilekroć już, już dosięgałby szczytu tocząc wielki głaz przed sobą, tyle razy wszystko rozsypywałoby mu się w gruzy i musiałby pracę zaczynać na nowo.

Oto bowiem już dziś prawie nic nie wiemy o sobie. Jeśli polegać na tym, co pani Bajczyńska lub Fąfalska mówi o sobie sama, to wyjdzie z tego, że jesteśmy emigracją samych rodzin książęcych i hrabiowskich. Jeśli natomiast oprzeć się na tym, co o owych paniach mówią ich bliźni-rodacy i co o nich samych mówią inni rodacy to znowu okaże się, żeśmy wszyscy byli w Polsce dziady i żebraki a dzisiaj tylko udajemy nie wiadomo co.

Ale najgorsze jest to, że coraz trudniej odnaleźć wśród emigrantów dawnych znajomych. Bo kiedy chcesz, bracie, odszukać i odwiedzić np. panią Wiernowską, z którą dwa lata temu mieszkałeś razem w obozie, to przyjechawszy do jej mieszkania dowiadujesz się najpierw, że się wyprowadziła przed półtora rokiem, przy czym już przed wyprowadzką nazywała się nie Wiernowska, lecz Smith. Później, wędrując dalej śladem odkrywasz, że pani Wiernowska-Smith wyjechała już do Francji, rozwiódłszy się przedtem jeszcze dwa razy i dodawszy do swych poprzednich nazwisk dwa nowe: Łapska i Brown. Tak więc, nie wiedząc na pewno, czy pani Wiernowska-Smith-Łapska-Brown nie ma już obecnie siódmego czy dziesiątego z kolei nazwiska po swym siódmym czy dziesiątym rozwodzie, rezygnujesz z dalszych poszukiwań, i czujesz, że jesteś coś za mało „nowoczesny" i „postępowy", by przystosować się do współczesnej mody, obyczajów i sposobu życia.

Znam panią, która poważnie twierdzi, że zamierza wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, a swego siedmioletniego synka pozostawi w Anglii samego, ponieważ „szkolnictwo w Anglii jest najlepsze na świecie" a poza tym synek, czego już oczywiście nie mówi, przeszkadzałby jej w dalszych romansach w Ameryce. Synek, biedactwo, ze smutkiem mówi, że mamusia będzie mieszkać w Ameryce a on w Anglii, ale że za to będą bardzo bogaci i on będzie samolotem jeździł do mamy na wakacje.

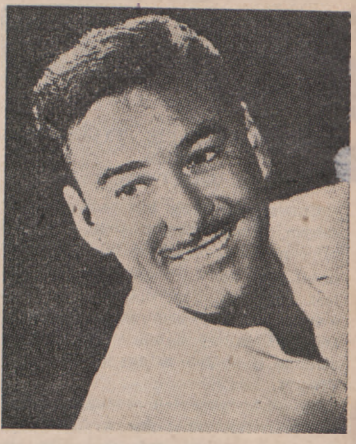
Jeśli dziś rozmawiasz z rodakiem lub rodaczką, musisz bardzo uważać, by nie powiedzieć dobrego słowa o kimkolwiek, kto jest przysięgłym wrogiem twego rozmówcy. Jeśli ci się taki nietakt trafi, masz murowanego nowego wroga w tym lub w tej, przed którą taki nietakt popełniłeś. A ponieważ u nas wszyscy są w wojnie z wszystkimi, przeto w osiemdziesięciu wypadkach na sto lepiej trafisz, jeśli wspólnego znajomego, o którym przypadkowo z kimś rozmawiasz, zmieszasz z błotem, zawsze bowiem więcej jest szans, że jest on wrogiem twego rozmówcy niż przyjacielem.

Toteż jedynym wyjściem z tej zawiłej sytuacji byłoby nie spisywanie informacji o Polakach na emigracji w formie informatora „Who is who", ale spisywanie tego, co, kiedy i gdzie kto o kim mówi. Złożyłoby się z tego całe tomy rzeczy niesamowitych, wiele z nich, większość, prawie wszystkie jak najgorsze, suchej nitki na bliźnim nie zostawiające.

Bo naprawdę, według stosunku do swych bliźnich należy oceniać człowieka, jego wartość moralną, społeczną i narodową. Obawiam się bardzo, że ocena ta byłaby bardzo smutna, gdybyśmy ją zestawili z postawą i zachowaniem się ludzi w kraju, pod obcym, sowieckim terrorem. Tam nikt się dziś nie powołuje na rzeczywiste czy urojone zasługi, na swą wielką i chwalebną przeszłość, na swą pozycję społeczną, na swą wyższość czy lepszość w porównaniu z innymi. Tam płonie wiara i religijność, rośnie solidarność i zgoda, o jakiej my nie mamy pojęca, tam, gdy wrócimy, jeśli wrócimy, zastaniemy naród zupełnie inny, o ileż bardziej wartościowy niż ta mała jego cząstka, którą my jesteśmy na emigracji.

Nie uwierzą nam w kraju, gdy im opowiemy o poszukiwaniu w Londynie starej znajomej, pani Wiernowskiej-Smith-Łapskiej-Brown. Nie będą wierzyć oczom, gdy im damy do przeczytania nasz informator „Who is who" podający, kto co o kim mówił na emigracji. Nie będą wierzyć uszom, gdy się dowiedzą, jakie zażarte wojny toczyliśmy w Londynie między sobą, zamiast toczyć je przeciw wrogom Polski. I dojdą do przekonania, że jeśli mimo takiej emigracji i takich emigrantów Polska odzyskała niepodległy byt państwowy, to jest to cud Boski i widomy znak opieki Bożej nad naszą ojczyzną. Bo w kraju ludzie są inni i lepsi, wartościowsi, więksi, nie tacy jak my, mali emigranci naszej największej emigracji.

Michał Osa-Gderski



ERROL FLYNN

Znany amerykański aktor filmowy, którego poprzednimi zawodami były praca urzędnika, kucharza okrętowego, policjanta i poszukiwacza złota, występuje w wyświetlanym ostatnio w Londynie filmie „Mara Maru".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

I. Kojdecki — Bata Hostel, Essex. TPP jest dalszym ciągiem Polskiego Czerwonego Krzyża, z chwilą jednak gdy przekształciło się na Towarzystwo Pomocy Polakom — skutkiem stanowiska władz brytyjskich, które uznawały jedynie PCK warszawski od cofnięcia uznania naszemu rządowi— stało się formalnie organizacją społeczną, choć w dalszym ciągu o celach przede wszystkim charytatywnych. Nie jest więc nieścisłością zaliczenie TPP do rzędu stowarzyszeń takich jak SPK lub ZRRP.

S. Minkowski — Manchester. Dziękujemy Panu ze przeszło trzyletni kolportaż „Gazety Niedzielnej" w hostelu Crumpsall, który ulega obecnie likwidacji i życzymy powodzenia po wyjeździe z Manchesteru.

St. Szymczak — Oldham. Dziękujemy za uwagi o walnym zebraniu Koła Akcji Katolickiej, nie sądzimy jednak, by wydrukowanie tych uwag przyczyniło się do poprawienia w czymkolwiek sytuacji.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 23

Poziomo: 1. Tytuł arystokratyczny, 3. Autor nieznany, 7. Kawałek, 10. Podstawa w wierszach, 11. Fałda, 13. Staropolska moneta, 14. Określona część, 15. Okres czasu, 17. i t. d., 19. Imię żeńskie, 21. Krzew kwitnący, 22. Arbuz, 23. Wykonawca wyroku śmierci, 24. Nieprzyjemne skórcze krtani, 27. Dawna twierdza nad rz. Narew, 28. Droga ciała niebieskiego.

Pionowo: 1. Faza księżyca, 2. Nazwa ucznia w dawnej Polsce, 4. Przyrzeczenie, 5. Pieniądz, 6. Ssak, 8. Zabawa, obchód, 9. Niezdara, 11. Miasto nad Wisłą, 12. Służy do łapania koni, 16. Otacza beczki, 18. Ziemia w mowie potocznej, 20. Miasto w Kanadzie, 25. Wada oczu, 26. Żałoba.

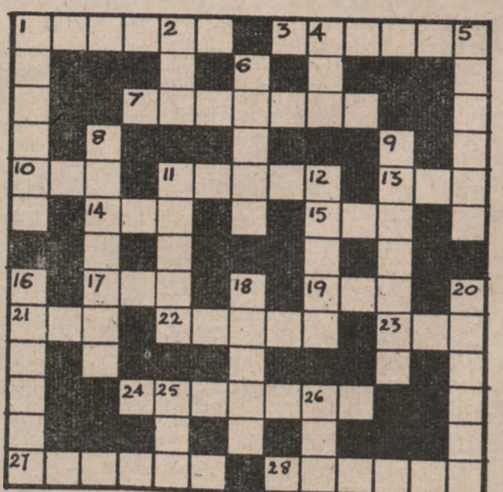
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 30 lipca. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania powieść H. Sienkiewicza w dwóch tomach: „W PUSTYNI I W PUSZCZY".

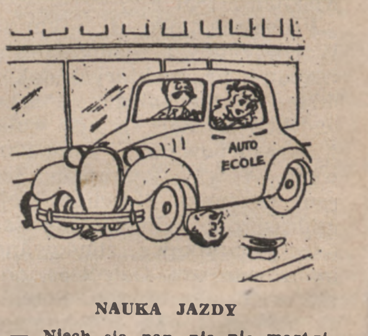
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20.

Poziomo: Futro, frak, Odyssea, trap, talia, sopel, Taft emulsja, beta, skaza.

Pionowo: Frout, tryglif, Orsza, Fiat, Karp, riposta, Siuks, liana, tryb, teza.

Nagrodę w postaci książki J. Conrada: „MŁODOSĆ" otrzymuje na podstawie losowania p. S. Miechowicz, 10, Elmfield Str. Cheesham, Manchester 8.





NAUKA JAZDY

— Niech się pan nic nie martwi, zaraz wycofam wóz do tyłu, bo umiem już włączać tylny bieg.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12 PRAED MEWS, LONDON W.2. Telefon AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101 rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalna 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart 2 guld. 70 centów. NIEMCY St. Mikiciuk, 113 b) München 54, Seehamestr 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonn, N.J 2) Gryf Publication. 808. Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050 Cass Ave., Detroit 2. Michigan, 4) St Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19 Fribourg, 2 .Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50. fr. SZWECJA: Przysław Kurowski, Anggatan 6 C, Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.